

O POCZCIWYM JANKU

I

DOBRÉJ MARYSI

I

KSIĄŻKA

KTÓRĄ KUBA KUPIŁ JANKOWI I MARYSI.

WSZYSTKO

RAZEM SPISANE DLA DZIECI

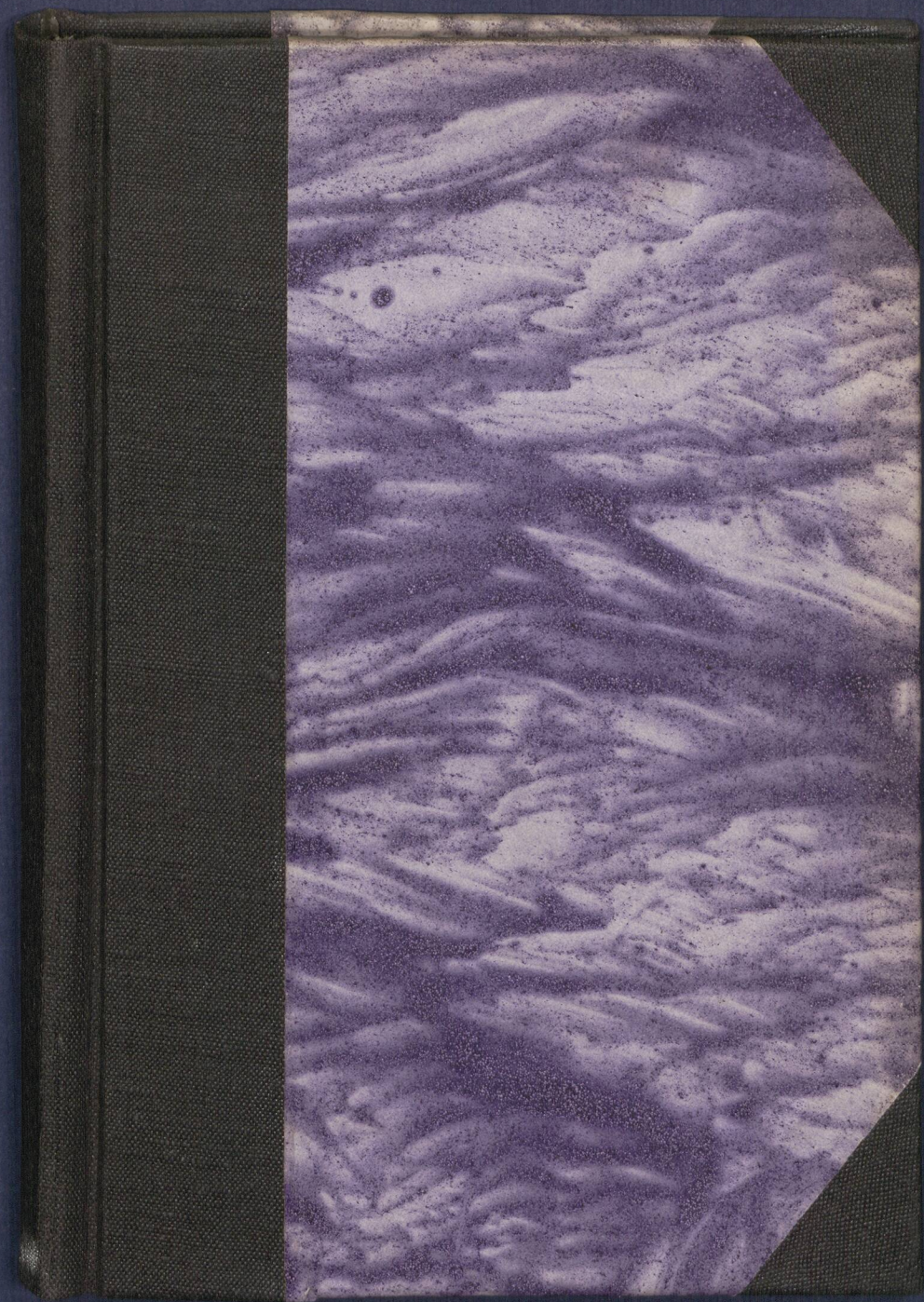
KU NAUCE I ZABAWIE.



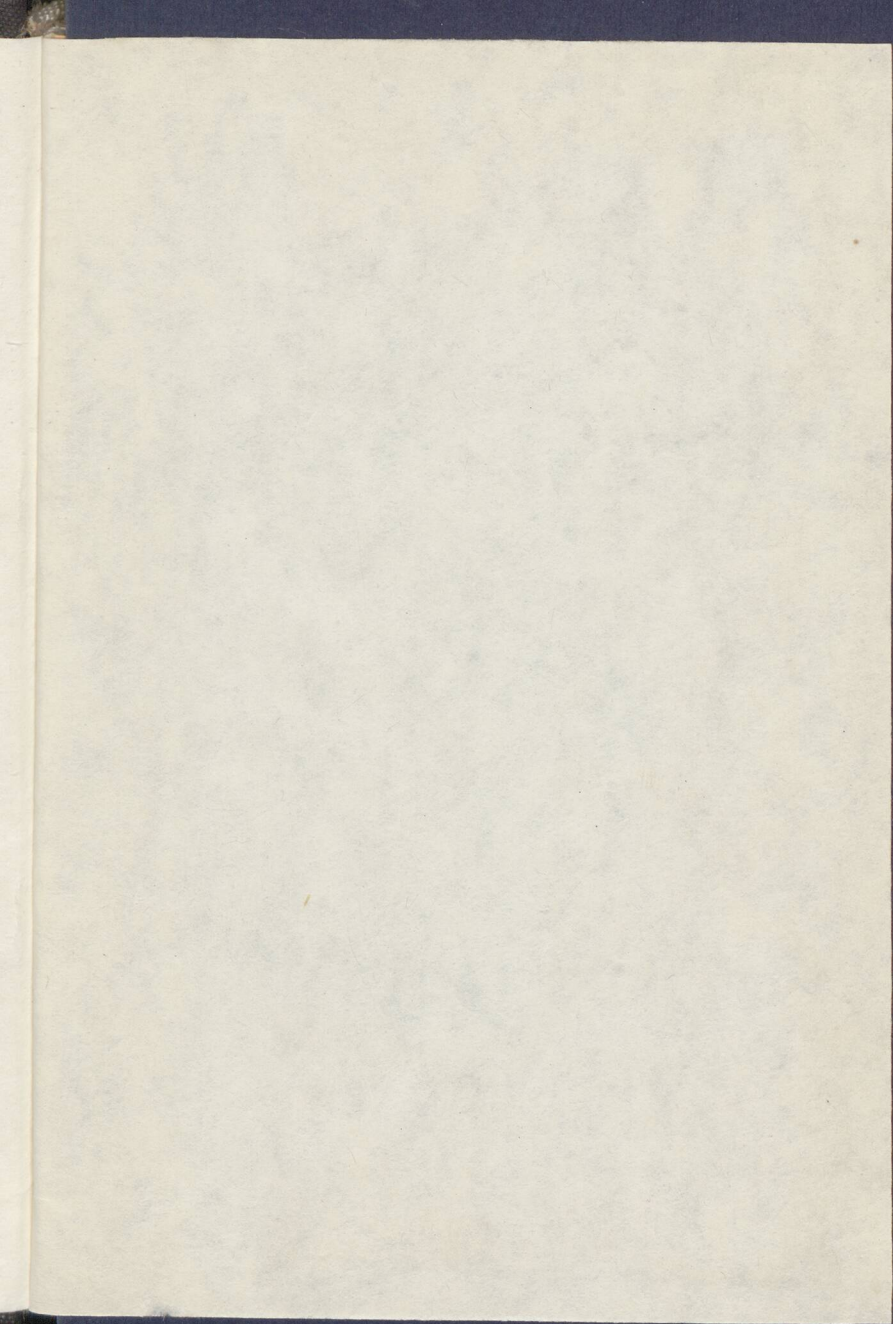
POZNAŃ.

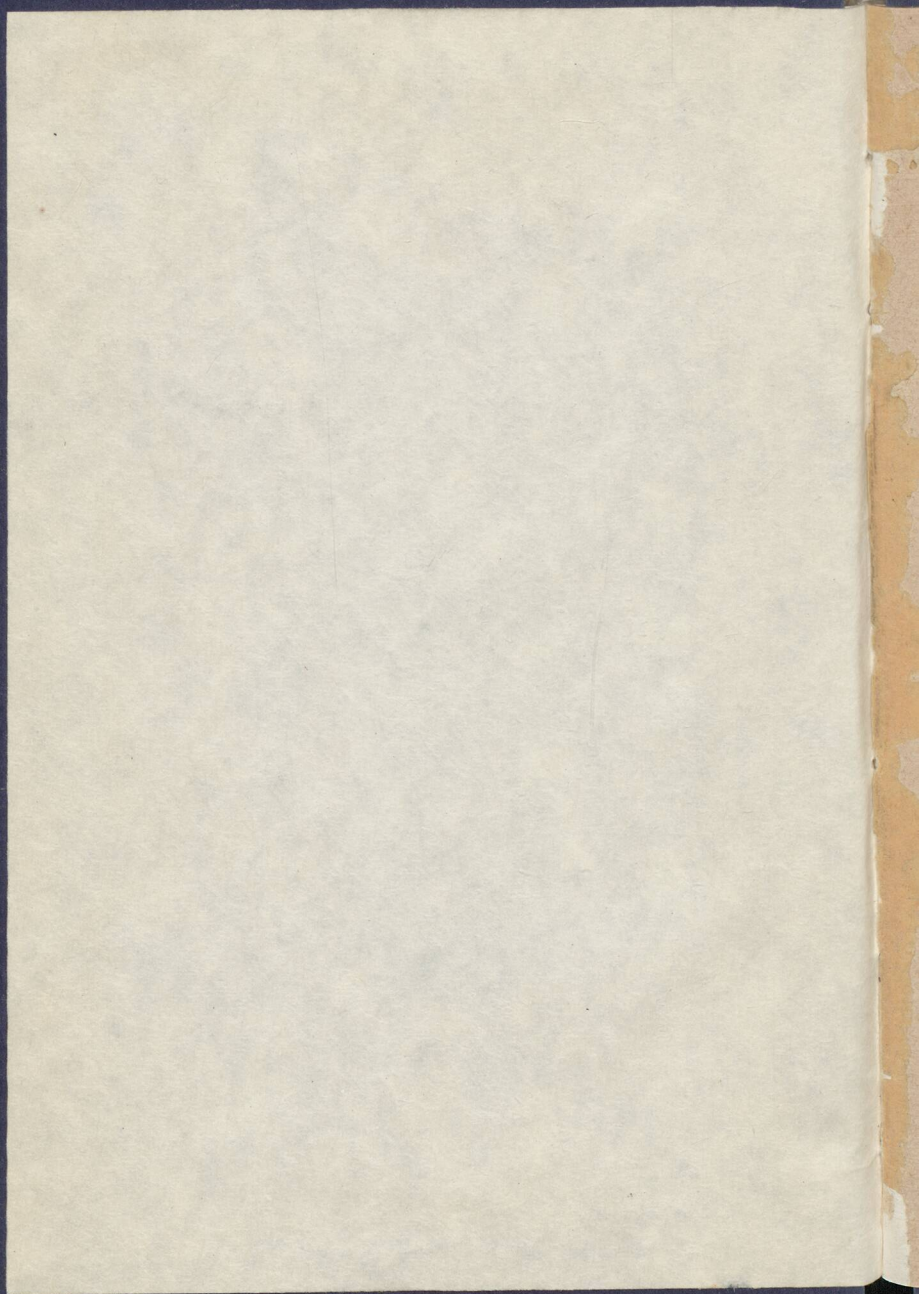
Nakładem i drukiem N. Kamieńskiego i Spółki.

1868.









O POCZCIWYM JANKU

I

DOBRÉJ MARYSI

I

KSIĄŻKA

KTÓRĄ KUBA KUPIŁ JANKOWI I MARYSI.

WSZYSTKO

RAZEM SPISANE DLA DZIECI

KU NAUCE I ZABAWIE.



POZNAŃ.

Nakładem i drukiem N. Kamińskiego i Spółki.

—
1868.

~~IV 22156~~

265570 I



VII 79

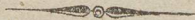


1950. Da. 4683

CZEŚĆ PIERWSZA.

CALY DZIEŃ

poczciwego Janka i dobrej Marysi.



ak 2933



Jak Janek i Marysia wstają z łóżek, i jak się modlą do Boga.

Janek i Marysia — pocziwe téż to, a co pocziwe to pocziwe, a dobre, a rażne i ochędożne to dzieci. Każdy też o nich powiada: „Nie masz ci to, oj nie masz nad Janka i nad Marysię!“

Jak tylko Janek i Marysia powstaną z łóżek, pierwsza myśl ich do Boga. Wiedzą oni, że od Boga pochodzi zdrowie i życie — że Bóg najlepszy ojciec ludzi: a kto Go ma zawsze w pamięci, nie przeminie marnie gdyby cień, jeno wyrośnie we święte cnoty, i będzie miał Bóg z niego chwałę, a ludzie pociechę.

Starek ich, pocziwy Marcin, co Panie świeć nad duszą jego! zmarł właśnie oto rok temu, tak zawsze do nich mawiał: „Miejcie dzieci na pamięci Boga w każdej godzinie, a Bóg też was będzie miał na pamięci. U Niego jednego jest wesele święte, u Niego jest pociecha we wszelkiem utrapieniu. Doświadczyłem tego przez siedemdziesiąt lat życia — w którym było mój Jezu nieraz ciężko: — zażył człowiek i utrapień i biedy i głodu niemało, ale żem zawsze stał przy Bogu i Bóg też stał przy

mnie; toć mnie też i w największej biedzie stało na to, żeby się z jeszcze biedniejszym podzielić.“

„Pamiętajcie i wy dziateczki na Boga w każdej chwili, — od otwarcia powiek aż do samej nocy. Módlcie się do niego sercem szczerem, a chwalcie go życiem pobożnem i pocziwem.“

Tak mawiał zawsze nieboszczyk Starek — a Janek i Marysia uważali pilnie na słowa jego i zachowali je w sercu swoim.

Więc otworzywszy oczy, obrócili zaraz myśl ku Bogu, a nie mówili do Niego pacierza bez uwagi, jak ludzie co się jeno gębą modlą, a serce nic o téj modlitwie nie wie. Bo wiedzieli oni, że pacierz bez uwagi, jest to jeno kłamstwo przed Bogiem, — Bóg zaś nie cierpi kłamstwa, bo On jest świętą prawdą.

Przeto Janek i Marysia modlili się do Boga szczerem sercem; dziękowali Mu gorąco za opiekę, którą im dał w nocy, a prosili Go o błogosławieństwo na dzień cały. Modlili się o zdrowie dla Tatusia i Matusi i Starki, modlili się o zdrowie dla wszystkich ludzi; prosili Boga za przyjaciół i nieprzyjaciół, żeby wszystkich Bóg oświecił i wszystkich doprowadził do świętej zgody.

Potem modlili się za duszę Starka i rozpamiętywali sobie słowa jego, jako ich on był nauczał: że jeno ten człowiek prawdziwie Boga kocha, który żyje pocziwie.

Postanowili sobie wtedy przeżyć cały dzień tak, jak się pocziwym dzieciom żyć należy.

Jak się Janek i Marysia ubierali, myli, czesali porządnie, i jak Marysia po- uprzątała ślicznie w komorze.

„Janku“ wołała Marysia na Janka: „weźmij jeno Janku wiaderko, a przynies świeżej wody do umycia z podwórza. Ja tymczasem pościelę obydwu łóżka.“

Widział Janek, że Marysia żądała od niego słusznój rzeczy; boć łatwiej chłopcu dźwigać wiadro wody jak dziewczecze, a był też i starszy Janek od Marysi. Więc się chętnie podzielił robotą z Marysią: wziął wiadro i poszedł po wodę. A Marysia tymczasem poczęła ślać obydwu łóżka.

Usłała, ułożyła wszystko porządnie, wprzód dobrze potrząsnawszy siennik, żeby się w nim siano dobrze rozruszało. I pierzyny też postrząsała dobrze, żeby się w nich pierze nieposklejało. Bo nieraz mówiła nauczycielowa Marysi, że nie masz nic niezdrowszego, jak kiedy się nigdy nie postrząsa pościeli — jeno ułoży jakby dla oka, albo też kiedy się wcale nie ściele, jak robią niechlujne gospodynie i leniwe dziewczuchy.

Trochęć to Marysi było ciężko wszystkiemu temu poradzić, bo nie bardzo jeszcze miała siły po temu i nie bardzo jeszcze była duża. Ale równo spiąwszy się na palce, dostała i na drugą stronę łóżka i potrafiła dołożyćwszy porządnie ręki, wszystko pomału zrobić. A już też téj roboty była Marysia nałożną od półrocz; bo już od półrocz pościelała co dzień łóżko swoje i łóżko Janka. Jeno zaś jeszcze

z trochę podrośnie, to będzie słać i Matczyne i Tatusiowe i łóżko dla Starki.

Bo Marysia dziewczuchna ruchawa i zwinna jak wartółka, a nie ma jęj się wcale na leniucha. Chce ona kiedyś być rzędną, walną kobietą, a zapewne, że gdy na nią wyrośnie, to czy będzie dziewczką czy gospodynią, to będzie tak w domu utrzymywać wszystko czysto, że się będzie można przejrzyć w każdej rzeczy, w każdym sprzęcie. Więc się zawczasu sposobi do tego.

Otworzyła okno w komorze szeroko; bo słyszała w szkole, że bardzo jest rzeczą dla zdrowia potrzebną, żeby codzień z rana otworzyć okno, choćby na godzinę, a jeżeli pogoda, to i na dłużej. Pochwyciła za mietłę, i anibys się dobrze obejrzał, a Marysia już powymiała z pod łózek obudwóch i komorę całą czyściuchno zamietła.

I Janek też już był przyniósł wodę. Wystawiła więc teraz Marysia na stołek miskę do umywania; nalala wody świeżej, a po kolei pomyły się dzieci w świeżej wodzie.

Nie masz nic zdrowszego i dla starych, a dla młodych szczególnie, jak umyć się codzień świeżą, zimną wodą. Jankowi i Marysi aż się téż jakoś rażniej zrobiło, aż im się oczy zaskrzyły, gdy się pomyli i pooblewali sobie głowy zimną wodą.

Teraz Janek poszedł wylać wodę, a Marysia wydobyła ze szufladki w stoliku grzebień: wycesała się ślicznie, gładziuchno, aż jęj się świeciły włosy na głowie, gdyby krulkowi piórka. Potém grzebień wytarła czysto

po obydwóch stronach i oddała go Jankowi, który się téż wycesał tego, ostro, tak, że do-
brze poczuła głowa, jak po niej chodził grze-
bień. Ale téż po Janka głowie znać było, że
to chłopak nie brudas jeno czysty, który chce
wyrość na zdrowego, tęgiego chłopca.

Aż miło teraz było patrzeć i na Janka i na
Marysię. Oboje wymyć czysto i wyczesani;
suknie mieli na sobie poobciągane porządnie,
nogi czysto pomyte, aż miło.

Ani Janek ani Marysia nie nosili porą ła-
tową trzewików, jeno dopiero precz ku zimie
je wzuwali, a byli przytém czerstwi i zdrowi, bo
już tak byli chodzić nawykli. Ale nogi codziennie
dwa razy, a nieraz trzy razy na dzień umy-
wali, to téż je zawsze, a zawsze mieli czyste.

Sukien téż swoich ochraniać jak mogli i było
zawsze koło nich porządnie. Bo tak im za-
wsze mawiał dawniej nieboszczyk Starek, a te-
raz powtarzała Starka i powtarzał Tatuś i Ma-
tuś: „Chociaż ubogo, ale chędogo.“ Wie-
dzieli téż i Janek i Marysia, że nie ma nic
obrzydliwszego, jak dzieci pobrudzone, powa-
lane, odarte, niewyczesane; każdy się brzydzi
dziećmi takimi, a na czyste dziecko każdemu
aż miło spojrzeć.

Marysia się nauczyła szyć i cerować w szkole,
a niech się jeno wydarła najmniejsza dziurka
w jej spódnicy, albo w kamzółce Janka —
już ci ją zacerowała, albo zgrabną przyszyła
łatkę. Tak i z koszulą i z każdą rzeczą. Nigdy
więc ani na Janku, ani na Marysi nie wisiały
żadne łachmany.

Jak się Janek i Marysia krzątali koło Starki — a nauczyciel i nauczycielowa z Bogdanowa, jak to wiele dobrego dzieci nauczyli.

Gdy się już tak byli poubierali i poczyścili i Janek i Marysia, wysli z komory do izby. Już Matka i Tatuś i Kasia, dziewczucha Kubów, byli powstawali; jeno Starka leżała w łóżku, ale się też zabierała już ku wstawaniu.

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, a daj wam Boże dzień dobry Starko“ zawołały prawie oba dzieci razem, wchodząc do izby.

„Na wieki wieków, Amen — szczęście Wam Boże i błogosław przez dzień cały,“ odpowiedziała Starka, błogosławiąc swe wnuki.

„Pewnie, że podołam wyczyścić Wam obuwie, nim się zbierzecie do powstania,“ począł teraz Janek do Starki, a wzięwszy jej trzewiki poszedł napowrót do komory, wyciągnął skorupkę z troszkiem tłuszczu — wziął płata i powycierał Starce czysto obuwie. Wyczyściwszy je, przyniósł do łóżka, a sam się wrócił umyć drugi raz ręce.

Tymczasem Marysia obejrzała suknie Starki, od pończuch aż do chustki na głowie, czy też nie ma co podartego, żeby to mogła odłożyć, a dać niepodarte. Właśnie też już spódnica Starki bardzo potrzebowała naprawienia; wysunęła więc Marysia szufladę z pod łóżka, wyjęła spódnice drugą, i podała Starce.

Ową zaś spódnice podartą weźmie po południu Marysia ze sobą do szkoły, a w czasie,

kiedy się dziewczynki szyć uczą, posporządza ją, poceruje i pónaprawia łątkami pod okiem nauczycielowój. Tak robią wszystkie dziewczynki szkolne w Bogdanowie.

Dawniej nie było tego zwyczaju we wsi, ale nastał teraz nauczyciel bardzo dobry i bardzo troskliwy, nie jenó o dzieci, ale precz o wszystkich chłopków. Ów tedy nauczyciel za poradą księdza proboszcza, kazał pozarzucać wiele niepotrzebnych zbytkowych robót, któremi się dawniej w popołudniowych godzinach trudniły dzieci, a najbardziej dziewczęta, a na to miejsce ustanowił inaczéj. Przynoszą więc dziewczyny w tych godzinach do szkoły, to podarte kamzele Ojców, to spódniki i koszule Matek i Starków, to swoje rzeczy, i pod okiem nauczycielowój je sporządzają.

Poczeiwa nauczycielowa z Bogdanowa zawsze tak mówi do dziewcząt: „Dłużéj kochane dzieci starego jak nowego — więc najprzód miejcie baczenie na wszystko stare. Co się rozpruje, rozedrze — zaraz zeszyć, sporządzić; co się obetnie — obrąbić; to się nie powydzierają większe dziury, nie będą wisiały łachmany, i starczy téj staréj odzieży nieraz na dłużéj, jak nowéj.“

„Wprawiajcie się więc dziewczęta zawczasu najbardziej do sporządzania, żebyście się tak wzwyczaiły, żeby wam aż przykro było, patrzeć na każdą dziurę. A dopiero jak już stare będzie w porządku i w ochędóstwie, wtedy jeżeli będziecie miały z czego, szyjcie nowe szmaty.“

Jak Marysia dziś posporządza spódnice Starce, będzie kończyć koszulę, którą już przed dwoma dniami szyć zaczęła. Szyje ona już nie źle i nie źle robi pończochę. — Jak będzie starszą, będzie się uczyła u nauczycielowej porówno ze starszemi dziewczętami, przykrawać koszule, staniki, sznurówki, kamzele, spodnie i na dorosłych ludzi i na dzieci; nauczy się też krajać ładne i zgrabne kapeczki i ślarki.

Wszystkie te rzeczy, każda porządna dziewczucha powinna umieć zrobić doskonale, żeby czy będzie dziewczką czy gospodynią, umiała i sobie i drugim porobić to wszystko zgrabnie i układnie. Wtenczas nie potrzeba jęj będzie co raz to kogo prosić albo też i dawać do roboty i tracić niepotrzebnie wiele pieniędzy, które się na co potrzebniejszego przydadzą.

Znowu chłopcy szkolne w Bogdanowie wyrabiają też różne w szkole rzeczy z drzewa i z grubego papieru — potrzebne i w domu i koło domu. Janek wczoraj właśnie skończył koszyk, który wyplótl bardzo zgrabnie dla Matusi; dzisiaj chce zacząć robić dla Starki grzebieniarz z przegródkami na ścianę, z czego się Starka bardzo cieszy.

Błogosławi ona bardzo nauczyciela i nauczycielową pocziwą i cała też ich wieś błogosławi, że się oni tak o to troszczą, żeby to z tój szkoły miały dzieci prawdziwy pożytek, żeby wyrastały na porządnych, robotnych, zdatnych chłopców i na porządne dziewczuchy, na walne gospodynie.

**Jak to Janek i Marysia w czém jeno
mogli Matusię wyręczali, i jak to
w chałupie Kuby i Małgorzaty każdy
o drugich pamiętał.**

Teraz Marysia i Janek pójdą poszukać Matusi i życzyć im dnia szczęsnego w błogosławieństwie Bożem. Tatusz bo już wyszedł w pole o świecie.

Matusia wybiera perki w ogrodzie. Wnet do niej zaszły dzieci i pochwaliły znowu najprzód Pana Boga: — boć on dał życie i zdrowie Matusi.

„Matusiu,“ mówił potém Janek pocziwy do Małgochy, „idźcie Wy Matusiu do chałupy, a ja nawybieram za Was perek i przyniesę je za Wami.“

„A ja napalę Wam tymczasem ognia na kominie“ dodała Marysia.

Nie byłoż się czemu sprzeciwiać — więc téż Małgocha zostawiła koszyk Jankowi, a z Marysią poszła do chałupy.

Marysia się zabrała do komina i w mgnieniu oka podkasala spódniczek najprzód, a potém wymietła popiół na skorupę, wyniosła i wsypała w stary garnek w komorze. Powróciła präciutko i w jednéj chwili już się ogień palił na kominku.

Toćto rażna dziewczynka Marysia — aż miło na nią patrzeć, gdy co robi. Małgocha zaś przez ówczas pomogła najprzód Starce koło ubrania -- bo bardzo już steraną na siłach była staruszka, a przytém téż i bolącą miała

rękę. Mieli ją zaś i Kuba syn jej i Małgocha synowica w największej uczciwości — zwyczajnie jak uczciwe dzieci, co baczą na starość rodziców i czynią im w niej wszelką wygodę i wszelką posługę. Wiedzieli oni dobrze, że nie wart błogosławieństwa Bożego, kto nie ma starania o swych rodzicach — kto ich opuszcza, a broń Boże jeszcze poniewiera.

Taka rzecz nieuczciwa nie pokazała się nigdy w chacie Małgochy i Kuby — jeno jako dawniej nieboszczyka Starka, Panie świeć nad jego duszą! tak teraz i Starkę każdy miał w największej uczciwości. —

Przez ów czas też już Janek był przyniósł perki. Marysia nasypała na miskę, nalala wody, wypłókała i wyszorowała dokładnie — nakładła potem w garnek i zastawiła do ognia wraz z drugim garnkiem wody.

A znowu Małgocha, skoro jeno pokończyła koło Starki, wzięła się przeciotko do posłania łózek i do zamiatania. Przez ów czas zagotowała się też i woda na polewkę, co ją także nastawiła była Marysia, zagotowały się i perki. Małgocha więc zaklepała polewkę, a gdy się perki uwarzyły, odcodziła je i jużci śniadanie gotowe.

Marysia wysunęła stół na pół izby, poustawiała na nim talerze, pokładła łyżki i noże — a Małgocha nalala najprzód w dwojak polewki, w drugi nakładła perek obranych i odstawiła dla Kuby. Potem nalala polewki na miskę jedną, a na drugą nasypała perek.

Janek wziął dwojaki i dalej z nimi ku drzwiom. Obejrzał się jeszcze we drzwiach na

miskę z polewką, z której się jeno tak kurzyło, i aż mu się jakoś koło żołądka kręci, taką ma na nią ochotę. Ale mu się przypomniał Tatusz, więc też wnet wybiegł za drzwi z dwojakami. Pewnie żeby mu tam kto drogo płacił, żeby go chęć niewiedzieć jaka napadła, nie zjadłby nic przed Tatusiem broń Boże! Wie on, że Tatusz wstał rychlej i już chwilę w polu popracował; więc mu się ze śniadaniem trzeba spieszyć. — A onemuć też Matusia zostawi.

Marysia najpierw Starce przysunęła stółek do stołu, potem usiadła Małgocha, a z drugiej strony Kasia. I Marysia i Małgocha poczęły najpierw obierać perki dla Starki, a jak już tych było dosyć, Małgocha obierała dla siebie, a Marysia pierwój jeszcze obierała dla Janka. Potem dopiero jeść poczęła, a smakowało jęj doskonale. Ale bo też już i zarobiła na śniadanie — a znowu też pamiętała już była pierwój na drugich. A zawsze człowiekowi jakby lepiej smakowało, kiedy też on pierwój już i na drugich był pamiętał — a nie czynił jako zwierz, co o nikogo się nie pyta, jeno sam pożera.

Po śniadaniu Marysia pozbierała talerze, miski, łyżki i noże i poustawiała na ławie koło komina do pomycia. Wnet też nadszedł Janek, dała mu wtedy talerz i łyżkę, a Małgocha wylała mu na talerz polewkę z perkami. Zajadał ci też, zajadał, bo się już i narobił i wybiegał doskonale.

Jak Janek i Marysia poszli do szkoły, i jak się tam dobrze uczyli.

„Marysiu!” mówił Janek do Marysi, po śniadaniu. „Marysiu!” jeszcze jakoś nie czas do szkoły — jeszcze byśmy sobie mogli pobiegnać do Szymka: chódź ze mną.

„Lepiej to Janku wcześniej do szkoły, jak kiedy za późno — żeby się nauczyciel nie gniewał, gdyby miał czekać.”

Tak Jankowi odpowiedziała Marysia roztrępna — a Janek zmiarkował, że prawdę mówi, więc począł się pobierać i wnet z Marysią razem puścili się ku szkole.

W szkole Janek i Marysia uczyli się bardzo wiele pożytecznych rzeczy. — Uczyli się czytać, a czytanie bardzo jest rzeczą potrzebną.

Kto umie czytać, może się dowiedzieć o wielu pięknych, zabawnych i pożytecznych rzeczach, o którychby jak żyje nie wiedział, gdyby ich nie wyczytał z książek. W książkach są spisane różne historie o cnotliwych i bogobojnych ludziach, o początku świata i o tém jacy to dawniej byli ludzie, a jacy są teraz; o świętej ojczyźnie, jaka to ona była potężna dawniej; o chłopie co on to dawniej znaczył w świętej ojczyźnie, jak to on na nią pracował i jak się za nią bił tego.

Książki są bardzo pożytecznymi. W książkach spisane są rozmaite doświadczenia, które ludzie porobili: to na choroby lekarstwa, to gospodarskie rzeczy — spisane tam jest wszystko, co ludzie powynajdywali z różnych narzędzi i wiele tam innych ciekawych jest rzeczy.

O wszystkim tem będzie wiedział Janek i Marysia, jak się w szkole nauczą czytać.

W szkole Janek i Marysia uczyli się i pisać, bo pisanie jest także rzeczą bardzo pożyteczną.

Kto umie pisać, nie jeno potrafi się rozmówić z drugim przez pismo, jakby z nim do prawdy rozmawiał; ale czy przyjdzie jakie pisanie od sądu, albo czy dostanie kwit jaki, juści to sobie umie wszystko przeczytać i odpisać na wszystko potrafi. — Nieraz dawnych ojców, praocjców gdy nie umieli pisać, to oszukiwał albo żyd, albo arędarz, albo i zły ekonom; nieraz i do sądu karę zapłacić musieli, kiedy sobie nie umieli przeczytać, czego tam naprzykład ze sądu od nich chcieli.

Jankowi się to wszystko nie zdarzy, bo on się nauczy pisać wyraźnie i czytać pisane litery i słowa. A Marysia też się nauczy pisać, bo to i kobiecie potrzebne, która nie jeno że potrafi wtenczas zastąpić męża, zrobić co za niego, ale nieraz sobie może zapisać to i owo, coby zapomniała, gdyby sobie zapisać nie umiała.

W szkole Janek i Marysia uczyli się i rachować. Rachunki są też każdemu tak potrzebne, jak czytanie i pisanie. Bo kto nie umie sobie wszystkiego prędko i dobrze wyrachować, nieraz się oszuka, nieraz natem bardzo straci.

Janek i Marysia uczą się pilnie rachować, a uważają aż im oczy na wierzch wychodzą, jak się pyta nauczyciel. — O! bo też Janek i Marysia mają rozum w głowie, wiedząc oni dobrze, że na darmo w szkole czasu tracić nie trzeba.

Janek i Marysia bardzo chętnie chodzą do szkoły. W szkole opowiada im nauczyciel rozmaite rzeczy, cudownie piękne i ciekawe a bardzo nauczające. — Opowiada im o wielkości Boga, jak to On przez wszechmocność swoją świat stworzył cały; opowiada im rozmaite cuda, które się dzieją przed naszymi oczami, a nie jeden na nie nie zważa; — a dzieci słuchają a słuchają, a jak przyjdą do domu, mają ci co opowiadać i Ojcom i Starkom.

Janek i Marysia zawsze są bardzo uważni w szkole, i dziś bardzo byli też uważni. — Czytali oboje gładko, pisali prosto, rachowali z uwagą — a potem przysłuchiwali się dobrze wszystkiemu, co im opowiadał nauczyciel.

A opowiadał dziś nauczyciel dzieciom o rozmaitych ptakach na naszej ziemi — jak się one lęga, jak rosną, jak się mnożą i jak kochają swoje młode. Tak dzieci! nie jeno człowiek kocha dzieci swoje — i malutka ptaszyna kocha też swoje pisklęta.

Są jednak takie dzieci niegodziwe, co nie baczą na to wcale, że i ptak też ma czucie. Wybierają nie raz przez rozpustę ptaszkom jaja, a nie raz z rozpusty i męczą biedne ptaszyny.

Niepoczciwe to dzieci! nie zaznają one nigdy prawdziwego błogosławieństwa Bożego; bo Bóg nie cierpi człowieka, który źle czyni choć najmniejszemu stworzeniu.

Pan Bóg dał ptakom życie na to, żeby się niem cieszyły: nie godzi się więc męczyć ich i źle im czynić.

Albożes to ty zły chłopcze dał ptakowi życie, albo wolność i swobodę, żebyś go męczył i odbierał mu je marnie? — A tobie jakżeby było, żeby cię kto począł mordować, męczyć i poniewierać niewinnie?

Tak mówił nauczyciel a dzieci uważały i pomyślały sobie: „Prawdę mówi nauczyciel — nie trzeba mordować biednych stworzeń, nie trzeba ptaszków wybierać,” i umyślały tak dzieci u siebie, że zawsze pamiętać na te słowa będą. — A Janek wychodząc ze szkoły tak mówił do Marysi: „Już ja tam nigdy nie będę psuł gniazdek, ptaków nigdy nie będę wybierał. — Niech sobie żyją i cieszą się, kiedy im tak Pan Bóg przeznaczył.”

Jak się Janek, powracając ze szkoły, ścigał z chłopcami, a potem na Marysię czekał, żeby razem jedli kluski ze słoniną.

Ze szkoły Janek i Marysia powędrują wprost ku domowi. Dalej dzieci! spieszcie się do domu — dalej na wyścigi!

Oj nie potrzebać tego Jankowi mówić dwa razy; jak się puścił z chłopcami na wyścigi, to pędzi gdyby strzała: pewnie wszystkich wyścignie.

Gońcie się, ścigajcie się chłopcy! — jeno nie biegajcie po błocie — i nie rzucajcie na siebie broń Boże! kamieniami albo błotem.

Aleć oni się też rzucać nie będą; bo choć ci to wszystko rażne i wesołe chłopaki, ale znowu nie swawolne. A co innego jest wesołość, a co innego swawola.

Chłopak wesoły lubi się wybiegać, wyskakać — oj! z jeleniem szedłby na wyścigi! ale nikomu przytem nie uczyni szkody ani psoty! swawolny jeno zawadyjaka, o każdego zawadzi.

Janek zawsze jest wesołym, ale rozpustnym nie jest nigdy. Jeszcze nikomu szkody nie zrobił i nie pokaże się też to na nim nigdy przenigdy.

Wyścignął on chłopców a teraz czeka na Marysię. Jeno Marysia nadejdzie, wejdą razem do izby, pochwalą Pana Jezusa, a Małgocha im da klusek ze słoniną. Dopiero to dzieci będą zajadać, gdyby wilki, bo się i wybiegały i wygłodziły nie pomału.

Jak to Janek żwawo rąbał drzewo dla Matusi — a Marysia jaka była dobra dla wszystkich chorych i biednych.

Jeno zje Janek kluski i Marysia jeno zje swoje — to każde pójdzie w swoją stronę, Janek wypadnie na podwórko przerażbywać Matusi drevka, a będzie śpiewał rażnie, ostro, aż w niebie będzie słyhać. — Wtedy kto go posłysz, powie sobie każdy: „To prawdziwy chłop polski — tegi człowiek — niech mu Bóg

da zdrowie; bo to i do pracy i do śpiewu — a do wszystkiego chwat.“ A gdy Janka doleca takie słowa, on poprawi się jeszcze lepiej i jeszcze raźniej wykrzyknie oj da! da! da! da!

A potem porwie narączy drzewa i żwawo z nim do chałupy powędruje, jakby niósł piórko.

I znowu wypadnie, porwie toporek i dalej łupać drzewo. Ani go tam naganiać kiedy trzeba, ani mu przypominać, żeby go zawsze Matusi nałupał, on się sam tego domysli.

A Marysia tymczasem pójdzie do Jagny Wawrzynowej; boć to biedna dziewczeczka — zachorowała już od dni czterech i jakoś jęj nie lepiej i nie lepiej. Wywie się dziś o nią Marysia; bo kto wie, czy jęj w czem nie będzie można usłużyć, albo pomódz.

Zaś Marysia co do tego, to już zawsze jest najpierwszą — a gdzie jeno komu co można pomódz, już tam pewno Marysia się znajdzie, czyby to było we dnie, czy o północy.

Nieraz to prosiła Tatusia albo Matusię, żeby albo w nocy mogła pilnować chorych, albo szyć dla biednych sierot koszule i szmaty; nieraz co już dała własne jedzenie biednemu i jeszcze powiada, że jęj się wtedy jeść nie chce, gdy się jeno on najadł. Dla tego ją też cała wieś zowie „dobrą Marysią.“

Dzisiaj uprosiła sobie u Matusi kęs miodu, co go była Matusia dostała od księdza proboszcza, gdy chorowała na drączkę, a nie spotrzebowwała go wszystkiego. — Zaniosła ten miód Jagnie — ugotuje jęj z nim ziół na poty, a jak się Jagna wypoci, może i wróci do zdrowia.

Pocziwa Starka błogosławiła Marysię, że taka pamiętna na chorych i dołożyła: „Niech ci zawsze Bóg daje zdrowie Marysiu.“

Jak to Janek i Marysia po południu znowu wędrowali do szkoły — jak tam byli pilnemi i jak kochali nauczyciela i nauczycielową.

Narąbał Janek drzewa, i Marysia już wróciła od Jagny. — Wnet też będzie czas do szkoły, to znowu pójdą razem.

Dzisiaj po południu nie będzie wiele nauk z książek, jeno będą dziewczęta szyły a chłopcy będą różne wyrabiać roboty. Nauczyciel zaś i nauczycielowa będą opowiadać dzieciom różne ciekawe rzeczy, pożyteczne i w domu i za domem.

Pocziwyć też to i kochany ten nauczyciel w Bogdanowie i żona jego dobra, pocziwa kobieta, co niech im Bóg da szczęście i zdrowie. Kiedy oni dzieci w czym pouczają, kiedy im co opowiadają, to istnie są ku nim, gdyby własni ojcowie i matki własne.

Ale też znowu dzieci z jakąż ku nim są uczciwością i grzecznością! to aż miło. — Wiedzą one dobrze, jakiej to świętej cierpliwości potrzeba nauczycielowi, żeby mógł dzieci tego i owego nauczyć, — wiedzą jak się to on nieraz musi, mój Boże! namęczyć nad książkami i we dnie i w nocy, żeby jeno dzieciom naukę łatwiejszą uczynił.

Więc téż pocziwe dzieci kochają nauczyciela, gdyby ojca — a już co Janek i Marysia, to niewiedzieć coby uczynili dla niego.

Oj! dzisiaj żwawo w szkole. Już po naukach na książce; więc dziewczęta sporządzają, szyją, wykrawają — a chłopcy rozmaite wyrabiają rzeczy. — Jeden struże rydel, drugi robi miotły, trzeci plecie koszyk, czwarty toczy warząchwie, i tak każdy co innego. A nauczyciel i żona jego, to im pokazują, to z dziećmi rozmawiają. Istnie tu, gdyby w raju. Wszyscy pracują ochoczo, w zgodzie, a wszyscy się spieszą, jak gdyby na urząd robili: ale boby téż każdy chciał co przynieść do domu.

Janek skończy dziś swój grzebieniarz a Marysia wyporządzi Starce spódnice, tak że będzie gdyby nowa.

O! jakże téż to miło z takimi pilnemi dziećmi: niechże im Bóg da zdrowie i łaskę swoją.

Jak to Janek i Marysia pomagali znowu ojcom: Janek koło siana, a Marysia koło lnu.

Powrócili do domu Janek i Marysia. — Janek dał Starce grzebieniarz, a Marysia oddała sporządzony spódnik. Pocziwa Starka ledwie co się nie rozplakała, taka była kontenta.

Terazby się i Janek i Marysia chcieli trochę nabiegać, ale się pierwój spytała Tatusia i Matusi, czy nie ma jakieś roboty dla nich.

Ojcowie chętnie się dadzą wybiegać dzieciom, a nieraz ich sama Małgocha zachęci, żeby sobie poszli nabawić się i ucieszyć; boć wiedzą, że to dzieciom na zdrowie i na rozweselenie serca. Ale znowu i Janek i Marysia baczą na to, żeby wprzód pomódz rodzicom we wszelkiej pracy, a dopiero potem sobie pobiegać.

Dzieci, które we wszelkiej pracy chętnie pomagają rodzicom, miłemi są Bogu i ludziom; a dzieci, co się leniąc jeno, nie dopomagają chętnie rodzicom, niemilemi są w oczach Boga, a pocziwi ludzie gardzą niemi.

Tatusia nie ma — grabi siano.

„I ja też Matusinku pójde grabić siano — pomagać Tatusiowi.“

Tak zawołał Janek i jużci jest za drzwiami, już pędzi w pole, gdyby szedł na największe wesele.

Marysia chciałaby też iść za Jankiem, ale jej Matusia powiedziała, że jest koło lnu roboty: toć Marysia koło lnu pomagać będzie.

Bo len — oj len — to go już Marysia nadewszystko lubi. Już ona musi być i przy siewie i przy peleniu i przy sprzęcie i przy moczeniu i przy suszeniu i przy tarcu. — A kiedy już len wyczesany, jakaż też to dla Marysi radość!

Przyjdą zimowe wieczory — wtedy w niejednen wieczór pozbierają się dziewczęta u nauczycielowej — a tam obsiadą komin i przy łuczywie będą praść i śpiewać piosneczki i opowiadać sobie gadki. Te to wieczory nadewszystko lubi Marysia i chciałaby, żeby się nigdy nie kończyły.

Jest zaś taki zwyczaj w Bogdanowie, że znowu w inne wieczory, kiedy u nauczycielowej nie przędą dziewczęta — zbierają się z kilku chałup w jednej i dziewczęta i kobiety starsze, a wtedy rozpowiadają młodsze, co słyszały i czytały w szkole, a starsze opowiadają, co wiedzą z dawnych czasów. A i młode i stareby tedy chciały, żeby wieczór trwał aż do rana.

Marysia już nie źle przędzie, a wyuczy się jeszcze lepiej. A niech jeno jeszcze podrośnie, tedy będą w koszulach jej przędziwa chodzili i Tatusz i Matusia i Starka i Janek i ona sama; bo Marysia do roboty lenić się nie będzie. Jak się z nią przywita, to jej pewno sama pójdzie od ręki.

Matusia Marysi, Małgocha, tak zawsze mawia: „Najlepsze to, co swojej roboty, bo się człowiekowi najmilej w tém chodzi. Wolę też czy spódnice, czy fartuch, gładki a z własnego przędziwa, niżeli w jakie kwiaty, a kupne.“ — Tak mawia Małgocha — a Marysia istnie się w Matusię wdała.

Jak to Janek Tatusiowi śpiewał piosneczkę o człowieku poczciwym.

Wieczór się dobrze zbliżał, kiedy Janek z Tatusiem wracał do domu, a śpiewał piosneczkę, co jej się nauczył we szkole. Tatusz słuchał, a gdy Janek skończył, zacząć mu na nowo kazał, więc Janek znowu zapoczął i śpiewał:

„Dobrych ludzi Pan Bóg lubi
I ich duszy niezagubi!
Jak Bóg Bogiem, jak wróg wrogiem,
Jak od wieków Wisła płynie
Człek pocziwy nie zaginie!

Więc czy wiecie kto pocziwy?
Powiem szczerze, jak Bóg żywy:

Kto pracuje sam na siebie
I o własnym żyje chlebie,
Kto kraj kocha, wierzy w Boga,
Kto nie cierpi kraju wroga,
Lecz jak Pan Bóg porę zdarzy,
Idzie walczyć, jak śli Starzy!
Za ojczyznę daje szyję
I walecznie wrogów bije:

To dopiero człek pocziwy,
Niech mu szczęści Bóg prawdziwy.“

Tak śpiewał Janek a Tatusz patrzył na niego i słuchał aż serce mu rosło, bo wiedział, że na takiego pocziwego człowieka wyrośnie Janek.

Oj! co wyrośnie, to wyrośnie, boć już i dziś pocziwym jest chłopakiem. Nie leni się do roboty, rośnie na chłopą tęgiego do pługą i do kosy; ojców i Starkę ma w uczciwości, wszelkiego człowieka szanuje — a nie uczyni źle nawet zwierzęciu. Więc czy nie pocziwym chłopakiem jest Janek?

Powiedcież sami?

Jak Janek powrócił z pola z Tatusiem a Marysia z Matusią, która im dała wieczerzą — i co po wieczerzy robili.

Kiedy Janek z Tatusiem wchodzili do izby przywitali Starkę chwaląc Pana Jezusa, a Starka im „niech wam Bóg szczęści“ odpowiedziała.

Wnet nadeszły i Matusia z Marysią i Kasia téż z pola nadeszła.

Małgocha da teraz wszystkim wieczerzą; a co da, to da na nią, to każdemu będzie smakować; bo kiedy sobie kto uczciwie zapracuje, to mu i suchy kawałek czarnego chleba smaczniejszym się zdaje, aniżeli leniuchowi Bóg wie jakie wymysły.

Jak się dzieci najedzą, pójdą jeszcze przed chałupę a może i Kasia pójdzie z niemi, to jój opowiadać będą o różnych dziejach, które słyszały w szkole.

Bo Kasia nie może chodzić do szkoły, jeno musi chodzić do roboty — to téż nie wie o wielu rzeczach, o jakich wiedzą dzieci szkolne. A dobre dzieci komu mogą to udzielać tego, o czém słyszały, żeby się téż z niemi każdy ucieszył.

Marysia opowiada Kasi, co to słyszała w szkole o starodawnych dziejach, a Janek jeszcze sobie pobiega z drugimi. Nabiegaj się Janku do woli, będziesz zdrowszy i wyrośniesz tego, na walecznego wojaka i silnego chłopca do pług. Będziesz, jakimi bywali dawni Polacy — silny — krzepki — zdrów — wesół.

Jak się Janek i Marysia spać zabierali i jak dzień kończyli uczciwie z dobrym Bogiem.

Ale i spać iść już czas będzie. — Marysia i Janek pójda życzyć dobrej nocy w imie Boże i Starce i Tatusiowi i Matusi i Kasi. — Marysia pościela łóżka — a potém oddadzą się dzieci szczerze Panu Bogu; podziękują mu szczerze za zdrowie i życie i będą go prosić o błogosławieństwo i o dobrą noc dla wszystkich ludzi.

Potém pójda spać — a jutro jak jeno oczy otworzą, znowu zapoczną dzień od Boga; bo kto z Bogiem to i Bóg z nim. — Będą zaś znowu żyć przez cały dzień pobożnie, to jest: uczciwie, pracowicie, wesoło a nie rozpustnie. — Każdemu uczynią dobrze, komu jeno uczynić dobrze potrafią, a źle nie uczynią nikomu, nie tylko człowiekowi, ale nawet i bydłciu. Bo i Janek i Marysia wiedzą, że i bydło jest stworzenie Boże, że i ono ma czucie.

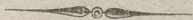
A gdy przez cały dzień pocziwemi Janek i Marysia będą, będzie im tak miło na sumieniu, jak im jest dzisiaj — że oto jakby coś gadało do nich, że byli prawdziwie pobożnemi. — Ale boć téż żyli, jak żyje człowiek prawdziwie pobożny.

Bo prawdziwie pobożny człowiek nie jeno modli się do Boga, ale jest zawsze w każdej godzinie uczciwym — czyni jak Bóg kazał. — Kto się modli a nie czyni jak Bóg chciał, żeby ludzie czynili; kto jest zawadyką, kłamcą,

rozpustnym, próżniakiem — choćby najwięcej modlitw namówił, nie jest pobożnym, jeno obłudnikiem. Chciałby on niby oszukać Pana Boga, ale mu się to nie uda; bo Pan Bóg przenika wszystkie myśli człowieka i na wszystkie uczynki jego patrzy.

Janek i Marysia czynili wszystko, co prawdziwie pobożny człowiek czynić powinien. Nikomu nie uczynili nic złego, jeno gdzie mogli, to każdemu usłużyli: w szkole byli uważni i rodzicom pomocni; ku Starce byli z uczciwością, psoty ani szkody nie uczynili nikomu, pracowali ile mogli — a do Pana Boga modlili się nie klepiąc jeno gębą, ale się modlili szczerze, serdecznie.

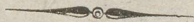
Niechże im téż błogosławi Pan Bog, niech im da zdrowie i szczęście i wesela wiele. A jeżeli kiedy przyjdzie na nich jaki smutek, to niechże go sobie osłodzą pocziwem sumieniem. I wszystkie dzieci, podobne w pocziwości do Janka i do Marysi, niech téż błogosławi Bóg miłościwy.



CZEŚĆ DRUGA.

KSIĄŻKA,

którą Kuba kupił Jankowi i Marysi.



THE NEW YORK PUBLIC LIBRARY

ASTOR LENOX TILDEN FOUNDATION

500 N. 5TH ST. NEW YORK, N. Y.

WSTĘP DO DZIECI.

Janek i Marysia już czytali bardzo gładko i wyraźnie, gdy jednego razu nauczyciel przyszedłszy do Kuby w odwiedziny, tak do niego mówił: „Moglibyście też miły Kubo kupić waszym dzieciom książkę, która oto właśnie została wydrukowaną — a w której są [spisane i różne powieści nauczające dla dzieci, a nawet i dla starszych — i różne wierszyki i na-
bożne i wesołe — i rozmaite nauki przydatne dzieciom i na teraz i na czas późniejszy. —
A wszystko to spisane dla tego, żeby się oto czy-

tając tę książkę, utwierdzały dzieci w cnotach i w uczciwości.“ — Na to mu Kuba: „a dla czegożbym nie miał kupić jeżeli to nie bardzo droga książka, kiedy przydatna prawdziwie — boć wtedy nie jeno dla dzieci ale i dla nas starych pożytek. Nieraz ten albo ów co z nięj człowiekowi przeczyta, to się téż człowiek i zabawi i pouczy. — Więc mi panie kumotrze napiszcie jaka to ta książka, a ja jak pójde do miasta kupię ją i przyniosę.“ Napisał nauczyciel Kubie, a on kupił ową książkę, w której były spisane te powieści, wierszyki i nauki, które tu oto znajdziecie téż spisane i w téj książce. Czytajcież je sobie bacznie, jak czytali Janek i Marysia, a będziecie jak oni wyrastać w cnocie i w poczciwości.

ROZDZIAŁ I.

Powieści.

Szczera modlitwę zawsze Pan Bóg
wysłucha.

W okrutnie ciężkiej chorobie leżała Reška komornica biedna z Połajewa. Dwie właśnie niedziele temu jak zmarł Frącek chłop jój — pracowity i bardzo uczciwy człowiek. A Reška pozostała ze czterema sierotami, z których najstarsza Basia miała dopiero lat czternaście, a drugi Walek, dwanaście nie dawno co był skończył. — Nieboga Reška nie spała wiele nocy przed śmiercią Frącka, a po jego śmierci wiele łez wylała — spracowała się też zaraz w pierwszych dniach co nie miara — nie dziw więc, że w taką ciężką zapadła chorobę.

Najstarsza córka Reški — Basia, była bardzo dobrą dziewczuchą — taką już była dobrą, że jenoś spojrzał na nią, toś już widział że to ma serce pobożne ku Bogu a uczciwe ku ludziom gdyby jaka święta — bo twarz Basi, to gdyby oblicze anioła, taka jakaś pełna dobroci. Starala się Basia bardzo o Matusie w chorobie — i wo

dnie i w nocy, — a już teraz noc trzecia co się ani w łóżko nie położy, jeno tak na ziemi koło łóżka Matusi lega, a uważa na każde jój zawołanie. — Mój Jezu święty! idzieć to wszystko jeszcze jakoś do tego czasu, ale jeno ujdzie z dni drugie tyle jak oto trwa choroba Matusi, to już nie wiedzieć co pocznie Basia! Boć Walek sam na wszystkich nie zarobi, — a zebrać go przecie broń Boże nie wysle Basia, — znowu téż ona, to ani sposób żeby opuściła Matusię chorą i poszła na robotę.

W takich smutnych i żałosnych myślach, siedziała Basia nad ranem koło komina i precz jój się na płacz zbierało. — Aż nagle jakby jój się coś przybaczyło, tak się jakoś rozweseliła i mówi do siebie: „jest ci przecie Pan Bóg dobry w niebie, — a syn jego jedyny żył téż tu na naszój ziemi, i téż tu był biednym jako i my; toć ów Pan Jezus przenajświętszy wie, jak to źle w ubóstwie ciężkiem, nie opuści więc i naszój Matusi. — A jakem czytała w książce że chodząc po ziemi i nauczając ludzi, mnożył chleby na pokarm dla głodnych — tak też da i chorój Matusi zdrowie i nas wszystkich ochroni od głodu.“ Tak do siebie mówiła Basia, a wtedy gorącym sercem poczęła się modlić do Pana Jezusa: „daj Panie Jezu zdrowie Matusi, a nam biednym sierotom nie daj téż marnie poginać w nędzy i w głodzie. Kiedyć ptaki karmisz na polu i zwierzęta leśne, to téż Panie Jezu i na biedne sieroty spojrzij litościwie.“

Modliła się Basia, a łzy jój gdyby groch spadały na fartuch, — ale gdy ukończyła modlitwę, weszła jój w serce jakaś otucha, jakoby

— sam Pan Jezus był do niej przemówił. Wtedy przyszło jej na myśl że stary Bartłomiej pszczelnik, był chłopem świadomym różnych sposobów na choroby, — wyszła więc na dwór, zawołała Walka ażeby on pozostał przy Matusi, a sama puściła się do Bartłomieja. — Gdy tam zaszła, pochwaliwszy Pana Jezusa „mój Bartłomiej” poczęła „iść do Was w imię Pana Jezusa — byście też uczynili co na pociechę biednych sierot. Oto Matusia leży schorzała już od dni kilku — bo jeno Tatusz umarł to już ona postękiwała i postękiwała, aż się też i w łóżko położyła. Teraz leży i leży, a jak jej nie lepiej tak nie lepiej. — Modliłam się dziś gorąco do Pana Jezusa i dał mi w serce otuchę, tedy niechże się przez Was wypełni ta przyobietnica co mi ją Pan Bóg wlał w serce.”

Stary Bartłomiej właśnie co miał iść w pole, ale wysłuchawszy słów Basi: zabrał się z nią razem ku chałupie jej matki. Prostycem prawda człowiek, nie nauczony żadnej sztuki jako lekarze, ale jeżeli choroba nie ciężka, dopomoże Pan Jezus i postawimy Matusię na nogi — przecież już się człeku nieraz udało przyprowadzić do zdrowia niejednego. — A jeżeli zaś — czego broń Panie Chryste Jezu! choroba ciężka, na którejbym się nie znał; toć się znajdzie w skrzynce mojej i złotych kilkanaście — wtedy pošlemy po lekarza do miasta, a już to będzie rzeczą moją i onemu zapłacić i leki też wszelkie zakupić.” — Na takie słowa Bartłomieja ledwie się nie rozplakała Basia, ale kiedy począwszy dziękować Bartłomiejowi mówiła mu: „niech was Bóg błogosławi, niech wam Pan Jezus

wszelkie zsyla pociechy, że macie serce takie uczciwe ku sierotom;“ stary Bartłomiej jęj na to: „kiepskoćbym kochał Pana Jezusa — moja ty Basiu, gdybym miał oszczędzać siebie albo swoich pieniędzy a nie kładł wyżej dobrego uczynku. Wszakże Pan Jezus mógł królować nad światem całym, a więcej sobie ważył, żeby przyjść na ziemię i cierpieć razem z ludźmi i czynić im miłość, — a ja co się żegnam krzyżem świętym, miałbym nie czynić żadnej miłości? Przeciebym się wstydził oczy ku niebu obrócić.“

Wnet zaszedł Bartłomiej do chałupy Reški, rozmówił się z nią i zmiarkował, że choroba która z razu nie taka była ciężka, pogorszyła się bardzo przez zaniedbanie i zmartwienie nieustanne. Począł ją wtedy najprzód pocieszać, wystawiając jęj że żaden człowiek na wieki na téj ziemi żyć nie może — a któż wie po co wrychle Frącka zabrał Bóg do siebie, boć jego mądrości nie zgłębi żaden człowiek. „Więc się nie trapie już miła kumo sprzeciwiając się wyrokowi Pana Boga, jeno miejcie pamięć na te wasze oto sieroty. A Frąckowi lepiej tam u Boga Wszchemogącego jak tu nam na téj ziemi, był ci pocciwy toć go pewno Bóg powołał do chwały swojej.“ Tak pocieszywszy Reškę mówił jęj, że trzeba jęj się będzie napić gorącego piwa z tłuszczem, bo się ona i oberwała, a do tego przyłączyła się gorsza jeszcze jakaś choroba. — Niechże po to piwo idzie Walek ze mną do chałupy — a gdy wam zabraknie albo chleba albo drzewa to i po to do mnie przysylajcie, co mam to się tém po-

dziele z wami jako Bóg przykazał dzielić się ze sierotą, ze strapionym i chorym. Zaś wysłę po lekarza wozem parobka, a gdy ten nadjedzie — czyńcież co wam nakaże, a na co będzie trzeba grosza, ja starczę na wszystko.“

Wymówiwszy te słowa, począł się Bartłomiej wybierać ku domowi, a Reśka słała za nim błogosławieństwa swoje. On zaś jak przyobiegał, tak dotrzymał słowa — wszystkiego dostarczał Reście, sprowadził lekarza, a baczył na to, żeby wszystko było czynioném co kazał czynić lekarz. — Bo tak mawiał Bartłomiej: „albo nie brać lekarza kiedy nie trzeba, a znowu kiedy go się już ma, to już baczyć pilnie na jego rady, żeby nie psuć tego co on naprawia.“ Za dni kilkanaście wstała już Reśka, a wtedy Basia upadła na kolana i dziękowała gorąco Panu Bogu przenajświętszemu: „dziękuję Tobie Panie Boże, coś zasmuciwszy pocieszył nas sówicie. Niech ci będzie chwała Panie Jezu co się opiekujesz każdą sierotą i każdym człowiekiem co ufa w pomoc Twoją.“ A Pan Jezus widząc szczere serce Basi, jakiem ufała w Jego pomoc i jakiem Mu dziękowała za nią, błogosławił ją téż i był przy niej w każdym razie. — Bo nie masz nic miłszego dla Boga jak serce szczere, a modlitwę która z takiego wychodzi serca, wysłucha On pewno. — Rosła téż Basia we zdrowiu na dziewczkę tęgą i przez swoją pracę wyprowadziła z biedy Matusię i opatrywała rodzeństwo, które zapatrując się na Basię, wyrastało téż na ludzi uczciwych; chłopaki na walnych, tęgich chłopów, a dziewczeczki na podobne do Basi, pobożne dziewczuchy.

Gdy zaś za niektórym czasem zapadł w chorobę Bartłomiej, zdarzyło się, że mu Basia odśłużyć mogła jego uczynność i miłość chrześcijańską, pilnując go po nocach; — chociaż tego Bartłomiej nie żądał wcale. Bo poczciwy człowiek co uczyni w imię Boga to już o tém zapomni jakby kamień rzucił do wody, — a na żaden odrobek i na żadną wypłatę się nie ogląda. — Aleć téż Basia nie czyniła owych posług Bartłomiejowi, jakoby mu chciała za jego dobre serce płacić; jeno zwyczajnie czyniła je z ^z poczciwości i z tego samego szczerego serca, dla którego Pan Jezus wysłuchał jej modlitwę gdy się modliła za zdrowie matki i o chleb dla sierot biednych.

**Błogosławione dzieci, co mają w uczynności ojca swego i matkę swoją,
po wszystkie dni żywota swego.**

Czterdzieści i pięć miał lat Maciej kmięć ze Szczepanowa kiedy na niego ciężką zesłał Pan Jezus niedolę — zaślepił zupełnie, tak że nic a nic nie widział. Nieszczęśliwy Maciej! Dawnięj się mógł we dnie przyglądać złocistym polom i zielonym łąkom, a wieczorem spoglądać mógł na miesiąc co chodzi po niebie, jakby pilnował gwiazd żeby która nie zginęła; — dawnięj pracował porówno ze swoją Katarzyną — teraz Katarzyna chorowita, a on ślepy, więc niewiedzieć co pocznie, chybaby torbę wziął

na ramie. Ale Maciej z torbą nie pójdzie, — nałożny pracy od dzieciństwa nigdy nie wyciągał ręki do nikogo, — a teraz kiedy mu wnet siwe włosy poczną się pokazywać na głowie, miałby iść poterać się z daleka od swój Katarzyny? — Miałci wprowadzie Maciej syna jednaka Pawła, ale na wspomnienie o tym synu okrutna mu zgryzota truła sumienie. Boć się nieraz przypatrzył był Paweł, jak to Maciej kiedy jeszcze był rzeskim i zdrowym chłopem, — nie z wielką był uczciwością przeciwko Tatusiowi swemu, a Starkowi Pawła; — więc téż i Paweł za przykładem ojca nieraz już był powstał i przeciw Starkowi nieboszczykowi, i przeciw Tatusiowi. „A cóż dopiero teraz będzie czynił?“ pomyślał sobie Maciej: „widząc mnie kaleką i pamiętając na ten zły przykład który mu sam nieraz dawałem.“ — I przemyślając tak, wyrzekał okrutnie Maciej; a modlił się, by go już Pan Bóg lepiej życia pozbawił.

Tak wyrzekając siedział Maciej jednego razu przed chałupą, głowę oparłszy na rękach; a właśnie tędy przechodził żołnierz. Maciej ślepy nie widział żołnierza, a żołnierz znowu nie widział że Maciej ślepy, bo ten oparty na rękach zasłonił sobie oczy. Ale gdy posłyszał narzekanie Macieja „cóż wam to moi mili,“ zapytał, „czegoż to tak wyrzekacie żałośnie na to wasze życie, a o śmierć czemuż się tak dopraszacie u Pana Jezusa?“ — „A Bogac Go tam nie prosić,“ odpowiedział mu Maciej, „kiedy mnie takim oto srogiem dotknął utrapieniem — ciężkać przyszła na mnie ślepotą, i nie ma odtąd żadnej dla mnie pociechy na świecie!

Kobieta moja sterana chorobą niewiele co może począć — jednego mam syna ale tego nie masz doma. Gdy wróci, nie wiedzieć czy się mój Jezu! ulituje ojca ślepego, a ja na starość chyba że z torbą pójdę.“ — „A to chyba że ten syn wasz niestworzenie Boże być musi, kiedy tak o nim myślicie miły Starku!“ począł żołnierz. „O mój Jezu! byłoby to wiele o tém gadać, jak mi ten mój Paweł nie był tyle ku posłudze jak się należy być synowi ku rodzicowi, już wówczas kiedy mnie jeszcze nie był Pan Jezus nawiedził. A teraz gorzej ci to może jeszcze będzie. Ale niechże mu to Pan Bóg odpuści, bomci ja sam bardziej przewinił, dając mu zły przykład; kiedym sobie nieraz pozwolił powstać przy nim na rodzica własnego, Panie świeć nad duszą jego! To mi téż teraz sumienie gorzej od téj oto ślepoty dokucza.“ — „Tatusiu!“ zawołał teraz żołnierz, a żołnierz ten nie kim innym był jeno Pawłem synem Macieja, „Tatusiu miły, nie wyrzekajcież już na życie, — już nie proście o śmierć, wszakże kogo Pan Jezus zasnuć dla tego zachował i pociechę świętą, i wlać mu może w serce nie jedno wesele. O mój Jezu! kiedyć taka Twoja wola święta, żeby mi ten mój rodzic zaniewidział, błogosławił że mi Panie Jezu żebym mu w każdej godzinie był pociechą, i weselem w téj jego ciemnocie.“ Gdy Maciej poznał głos syna swego, a usłyszał takie od niego słowa, począł go błogosławić, a gdy zapytał syna, jak się to stało, że mu się tak przemieniło serce, odpowiedział mu Paweł: „alboż to nie słyszę mój Tatusiu jaką wy macie w sercu żalność dla tego żeście nie byli z przynależną uczci-

wością ku Starkowi, — i miałebym to samo czynić, widząc jeszcze, że już was i tak dotknęła ręka Boska? Tak mi bądź panie Boże miłościw jako wam ja we waszem kalectwie będę wszelką podporą.“ — „Toć bądź pochwalony Panie Jezus! coś nie pamiętał na winę moją i na grzech mój“ zawołał Maciej, a Katarzyna wyszedłszy teraz z chałupy poznała też syna i błogosławiła go razem z Maciejem. — Paweł wnet objął pracę po rodzicu i w uczciwości go mając, żywił i opatrywał go we wszystko z największą troskliwością, a czem mógł tem go pocieszał w utrapieniu. — A ślepy Maciej błogosławił go co dzień świętymi słowy. — Stało się tedy raz że gdy Maciej już miał lat osiemdziesiąt, a włosy na głowie już mu gdyby śnieg były zbielały, a broda też bielutka spadała mu na piersi, — zeszło się wielu i starszych i młodzianów w chałupie Macieja i poczęli mówiąc i o tem i o owem mówić też o uczciwości wedle rodziców. Wtedy stary Maciej głos podniósłszy, tak mówić począł: „słuchajcie słów moich mili, a którykolwiek z was ma rodzica albo matkę, tych niech trzyma w uczciwości, żebyście się zaś kiedy nie potrzebowali wstydzicie dzieci waszych i samych siebie, gdy już włosy siwe mieć będziecie. Nie czynicie jakem ja czynił w młodszych latach, a za co się teraz wstydzę Pawła mojego, jako i on się wstydzi pewnie nieraz w sercu swoim za mnie. — Żyłem lat wiele na ziemi pracowicie i uczciwie jednom jeno złe uczynił, żem nie baczył na uczciwość ku rodzicowi memu; a teraz mnie to złe pali w sercu gdyby ogień piekielny.

I wszystko dobro które czyni dla mnie Paweł syn mój, co go niech Bóg błogosławi, spada na moje serce gdyby kamień, a za każdą razą ozwie się głos w sercu: „nie takesz ty czynił przeciw rodzicowi twemu.“ — I nieraz co nie inaczej jeno dopustem Bożem zwę tę ślepotę co na mnie spadła może z miłosierdzia Bożego, żebym nie widział wstydu syna mojego, który wystąpi na jego oblicze gdy sobie on rozpozna jakom ja bez uczciwości był naprzeciw rodzicowi własnemu — i wtedy własnej nędzy swojej błogosławię gdyby wielkiej łasce Bożej.“ Tak mówił stary Maciej, a gdy skończył biała jak śnieg głowa spadła mu na piersi i oparła się na siwej brodzie, a on jęczał od płaczu serdecznego. — A wszyscy przytomni stali w milczeniu i każdy mówił do siebie w sercu swoim: „błogosławione dzieci co mają w uczciwości rodzica swego i matkę swoją — po wszystkie dni żywota swojego.“

Pocziwi bracia.

Jędroch, rataj w Bieżynie trzech miał synów: Kube, Grzelę i Szczepana. — Dwaj starsi Kuba i Grzela były to walne chłopaki i tęgie do roboty wszelkiej — ale Szczepanowi już w samem dzieciństwie choroba jakaś powykrecała członki tak bardzo, że biedak nie sposobny był do żadnej cięższej pracy. — Ubolewali nad tem bardzo bracia Szczepana; kiedy on nieraz z płaczem prawie na nich spoglądał

widząc jak oni zręcznymi byli do wszelkiej pracy, a on zaś prawie jeno ledwo co się uwią-
jał. I stary Jędroch smucił się też bardzo ka-
lectwem tego swego najmłodszego, ale że był
człowiekiem wielkiej pobożności, więc i sam
siebie i syna pocieszając tak nieraz mówił do
Szczepana: „niechajże cię miły mój synu nie trapi
to nieszczęście, które na ciebie Pan Jezus ze-
słał, wszakżeż nie wiesz jak ono przydatnem
być może dla cnoty twojej albo i dla innych
ludzi zasługi — bo wszakże Pan Bóg lepiej
wszystko wie od nas ludzi, którzy bardzo mało
wiemy o tych wszystkich rzeczach. — Więc
też nie wyrzekaj, jeno garnij się do czego
możesz, a Pan Bóg pobłogosławi żywotowi twe-
mu choćbyś nie potrafił w nim tyle uczynić
dla chwały Bożej i dla pożytku ludzi, jak
czynią inni sposobni do wszelkiej pracy. —
A chociażbyś nawet i na siebie nie potrafił za-
pracować dostatecznie, nie będzie ci wstydem
jeść chleb cudzej pracy — boć nie z lenistwa
oglądać się będziesz na cudze jeno z dopustu
Bożego; a grzech i wstyd ma jeno ten czło-
wiek, który pracować może, a przecie nie
pracuje jeno zakłada ręce. — Bracia też
twoi widząc, że nie z własnej winy nie podo-
łasz pracy, — jako cię teraz wyręczają we
wszystkiem: tak też mam w Bogu nadzieję że
choć ja oczy zamknę, nie puszcza cię w po-
niewierkę; jeno pamiętać będą na ciebie jak
powinien pamiętać uczciwy brat na brata.“ —
Pocieszały zawsze Szczepana te słowa ojca,
a bracia przysłuchając im się, brali je do serca
swego; nie byłbyś też znalazł żebyś i świat

obszedł cały, bardziej uczciwych i wyrozumiałych braci nad Kubę i Grzełę. — Gdzie jeno mogli tam wyręczali Szczepana, co mogli uczynili dla niego, — a broń Boże żeby go mieli prześladować kalectwem, powstawać na niego że niesposobny do pracy, że na niego robić muszą, albo co podobnego; jak czynią nieraz nie jedni źli bracia, którzy podlegają jeszcze rodzica żeby wysłał kalekę na żebranę, co zaś jest ciężkim grzechem. Bo jeżeli brata twego albo siostrę twoją nawiedził Pan Bóg, tyś mu dopomódz powinien, a nie wypędzać go z domu gdyby psa, żeby się on dopraszał gdzieś łyżki strawy, którą ty się możesz z nim podzielić. — Nie powstała też nigdy przenigdy taka grzeszna myśl w głowach synów Jędrocha: w świętej zgodzie wyręczali oni brata w młodości — i w dojrzałym wieku, kiedy już dawno był umarł Jędrzej udzielali mu zawsze owocu swój pracy, a gdy już obydwaj pobrali byli żony, i mieli dzieci, nauczali i dzieci swe uczciwości naprzeciw Szczepanowi, żeby on i wtenczas nie poszedł w poniewierkę gdyby ich przeżył. — Duch też starego Jędrocha upraszał im błogosławieństwo u Boga, bo nie masz dla rodzica większej pociechy jak kiedy widzi że dzieci jego miłują się między sobą we świętej zgodzie i wspomagają się pomiędzy sobą we wszelkiej niedoli. — Takiemu człowiekowi sam Bóg wielki błogosławi, — boć sam Pan Jezus gdy był na ziemi, tak mawiał: „miłuj brata twego jak siebie samego.“ A ktoby przyznając się do Pana Jezusa nie wypełniał tego przykazania, jest jeno obłudnikiem, a nie prawdziwym Pana Jezusa wyznawcą.

Wszyscy ludzie na świecie są braćmi.

„Nigdy, przenigdy dzieci miłe nie uniżajcie się w podłości przed nikim, ale też znowu nigdy, przenigdy nie wynoście się nad żadnego człowieka, ani nad najbiedniejszego, jeżeli jakim przypadkiem więcej macie od drugich. — I tak jeżeli jak dorośnięcie będziecie na swoim, nie wynoście się nad tych, co siedzą komorą albo są w służbie, — a jeżeli które jest dzieckiem rodziców, którzy się lepiej mają od innych sąsiadów, i nie sąsiadów; nie wynoście się nad biedniejsze dzieci, jeno owszem czem możecie im dopomóżcie, i podzielcie się z nimi. — Bóśmy przecie wszyscy braćmi i siostrami w Chrystusie, wszyscyśmy się więc porówno kochać i porówno sobie życzyć powinni dobrego wszelkiego. — A nie też to więcej nie znaczy, że kto ma mniej, albo więcej od drugich — jeno aby tyle: że kto ma wiele ten wiele czynić powinien dla tych, co mają mało: — a kto ma mniej od drugich ten znowu tyle czynić nie jest winien, bo też i nie może. — Ta jest jeno jedyna różnica między temi co mniej, i między temi co więcej mają; kto by się zaś przez pychę wynosił nad drugich dla tego, że oni mniej od niego posiadają, nie byłby prawdziwym synem Bożym. Bo prawdziwy syn Boży, dzieci moje, baczy jeno na to, co jest wieczne, to jest na świętość duszy, na cnotę, boć pieniędzy albo lepszej szaty nie weźmie człowiek ze sobą do wieczności. — Przeto uczciwy człowiek gdy jest bogatszy od drugich, dopomaga komu może, bo woli rato-

wać ciało i duszę bliźniego przez miłość, — niżeli coby przez próżność i pychę miał zatracać nawet własną swoją duszę.“ —

Tak zawsze mawiał Starek Jadwigi i Piotra, a wnuki słuchały go z uwagą i brały do serca słowa Starka poczciwego, który jedynem sercem kochał wszystkich ludzi jakby własnych braci, a najbardziej już kochał biednych. Bacząc zaś na słowa Starka i Jadwiga i Piotr wedle nich też życie swoje prowadzili. Nie widział też nikt i nie słyszał nigdy broń Boże, żeby mieli pogardzać biedniejszym od siebie, jeno dla każdego byli z uczciwością. Nigdy się też na nich nie poskarżył ani parobek ani dziewczka, ani żadne dziecko biedniejsze albo słabsze od nich. W szkole każdemu kto nie mógł albo tak łatwo rozumieć nauk, albo zdążyć za drugimi, dopomagali zawsze z największą chęcią; — a inne dzieci zapatrując się na nich, czyniły toż samo. — A jakimi byli za młodu, tak i w starszych latach. Bo kiedy już Piotr wyszedł na gospodarza, a Jadwiga na gospodynię, nie wynosili się nigdy, broń Panie Jezu Chryste! jak czynią nieraz inni, co się wynoszą to nad komornika, to nad rataja, to nad sługę. Nie — tego nie czynili nigdy, ani Piotr ani Jadwiga. Dla nich każdy poczciwy człowiek był synem Bożym, bratem w Chrystusie. — Parobków też i dziewczki, które u nich służyły, mieli we wielkiej uczciwości, nie poniewierali ich nigdy, pamiętając zawsze na to, że to równi im ludzie. — A później gdy mieli dzieci i wnuki, i im też powtarzali nauki Starka. Nie pokażało się też nigdy w domu Piotra ani w domu

Jadwigi, żeby tam który człowiek miał być poterany, albo poniżony — bo tam wszyscy byli zawsze pamiętni na nauki dawne Starka, że człowiek jako niepowinien się dać nikomu poniżać tak też i sam niepowinien nikogo poniżać, jeno każdemu być usłużnym i pomocnym jako bratu — bośmy przecie wszyscy braćmi i siostrami.

Szanuj człowieka starego i pochyłoną starkę, boć się oni dosyć nacierpieli na ziemi.

Są niektóre takie niedobre dzieci, które gdy widzą z torbą staruszka co idzie żebrząc przez wieś — albo też biedną pochyłoną staruszkę, naśmiewają się z ich połatanej siermięgi albo sukni, — a nawet nieraz psami poszczują. Złe to niegodziwe dzieci, bo siwą głowę każdy szanować powinien — nie zaś, żeby się miał naśmiewać ze starego, co on jedną już nogą stoi jakoby w grobie, a wnet stanie przed sądem Bożym i poskarzy się na tych, co go na schyłku jeszcze poterali. — Każde też poczciwe dziecko jest z uczciwością przeciw starym a do tego nieszczęśliwym — boć jeno młodemu a zdrowemu, wstydem jest żebrać. Takiemu też młodemu, żebrakowi nawet dawać nikt nie powinien, jeno go powinien każdy naganiać do roboty; ale co inszego ze staruszką, który się już dosyć napracował gdy miał siły — a kiedy zgrzybiały, to nieraz co niema gdzie położyć siwej swojej głowy. —

Tak też myślała dobra Resia córka Piotra rataja z Babinowa, a i rodzic jej Piotr uczciwy i Agnieszka jej matka; też równie pocziwie myśleli. — Każdy też staruszek, każda staruszka biedna i każdy kaleka niesposobny do pracy zawsze od nich wyszedł z pociechą — a nie wyszedł żaden z ich chałupy, żeby im niezo-stawił błogosławieństwa.

Jednego dnia — a było to koło świętego Jana, siedziała też Reśka przed chałupą. — patrzy — a tu oto nadchodzi właśnie stary Grzela skotarz, z torbą na plecach. Miał już Grzela lat siedemdziesiąt, kiedy mu nowy dziedzic nie bacząc na jego stare lata wypowiedział służbę. Grzela stary nie miał córki ani syna — kobieta mu też już dawno zmarła; więc nie wiedząc co czynić innego, włożył torbę na ramię, żeby wyjść ze wsi w której się urodził, w której urosł, gdzie całe życie pracował i gdzie też myślał być pochowanym. — Gdy Resia ujrzała, że stary Grzela wychodzi gdzieś we świat, aż jej się na płacz zebrało; wybiegła tedy naprzeciw niemu, przyprowadziła go do chałupy, żeby go tam choć jeszcze raz jeden ugościć. A w sercu swoim tak się Resia modliła: „O mój Jezu święty gdybyś to spojrział na Grzelę, a dozwolił mu też już zakończyć to życie tu, gdzie je rozpoczął — toć zna każdy jego uczciwość, toby też tu każdy był uczciw ku niemu prędzej jak w obcej stronie.“ Ledwie co dokończyła modlitwę tę w myśli swojej Resia, a tu wchodzi Jacek, najstarszy gospodarz z Babinowa, uczciwy też bardzo człowiek, który po jakimś sprawunku

przyszedł właśnie do Piotra. Ujrzawszy Grzełę począł go się wypytywać co i zkad mu przyszło do torby, z którą oto zamysła się pewno w świat puścić. — Opowiedział wnet Grzeła Jackowi swoją biedę, a Jacek tak do niego: „przecieżście miły Grzeło pomiędzy nami wiek strawili, pomiędzy namiście pracowali, toć téż nie zezwolimy, żeby wam w téj waszej starości miało zabraknąć kęsa chleba. Zostańcie więc między nami, a dzisiaj u tego, jutro u owego przemieszkując; będziecie u nas mieli wszelką wygodę i wszelką uczciwość.“ — Gdy te słowa usłyszał stary Grzeła, pocieszył się wielce, a Jacek nie mogąc się długo doczekać Piotra zabrał go zaraz ze sobą, a zaprowadziwszy do domu, wyszedł do kilku innych chłopów i wnet ich nakłonił ku swéj myśli pocziwój: żeby nie dozwolili staremu Grzeli wychodzić za wieś na stare lata, jeno żeby się wszyscy do tego przyczynili, ażeby Grzeła pomiędzy nimi zakończyć mógł swe życie pracowite. — Zgodziło się na to kilku pocziwych chłopów, że do którejby tylko chałupy zaszedł Grzeła w ten albo ów dzień; wszędy go opatrzą i uczciwie się z nim podzielać tём, co Bóg da. — Od tego téż czasu Grzeła co dzień to w inszej chałupie był gościem, a gdzie jeno zaszedł mile go przyjmowali: a on czém mógł każdemu, czy radą, czy jaką pomocą, to się przysłużył. — Ale już najmiléj było Grzeli w chałupie Piotra, bo tam Reśka gdyby niewiedzieć jaką przysługę to mu chętnie świadczyła, zwyczajnie jako pocziwe dziecko co każdego uszanuje.

Sporządzała Reśka Grzeli zawsze kamzelę, koszule, prała mu wszystko, nawet siwą brodę nieraz mu wycesała; a Grzela błogosławił dobrą dziewuchnę i Pan Bóg téż ją błogosławił, że była dobrą, prawie gdyby anioł jaki święty.

Niech was Bóg wielki broni żebyście mieli pogardzać kiedy żydem, boć i onego ten sam Bóg stworzył który was stworzył.

Jagna i Frącek szli właśnie ze szkoły porówno z innemi dziećmi szkólnemi, kiedy biedny żydek z tobołkami szedł téż drogą przez wieś, zapewne ku miastu. — Nauczyciel w Dembowie często mawiał dzieciom: „niech was Bóg wielki broni żebyście mieli pogardzać kiedy żydem i czynić mu co złego — boć go stworzył ten sam Bóg dobry który i was stworzył i przyświeca téż onemu tém słońcem którem wam przyświeca i jest téż nad nim jako i nad wami i nad każdym innem stworzeniem.“ Ale nie wszystkie dzieci słuchały słów nauczyciela, bo już nie jedno z dawien dawna nawykło mieć żyda jakoby za niestworzenie Boże i bywało tu nieraz dawniej tak, że dzieci za żydem kamieniami rzucały. — Tak i dziś znalazło się kilku rozpustników co choć się nie wzięli do rzucania, ale jak poczęli wyśmiewać żyda goniąc za nim, jak go wzięli wydrzeźniać, to aż się człeku żal na sercu robiło. — Ów zaś biedny

żydek wyglądał bardzo chorobliwie — i ledwo coś się spodział, — a tu on klap na ziemię i począł się okrutnie rzucać gdyby konający. — Wystraszyły się jedne dzieci i poczęły uciekać, a drugie stoją i patrzą z daleka — jeno Frącek i Jagna przystąpili blisko i poczęli trzymać żydka żeby się on szamotając nie poranił. Nareszcie dwóch chłopców za namową Frącka pobiegło zawiadomić nauczyciela o tym przypadku żydka, który na saméj drodze dostał ciężkiej choroby; boć to ciężka choroba, a nie co szamotało tak owym biedakiem. — Nadszedł wnet pocziwy nauczyciel i przy pomocy dzieci, przychodzącego już do siebie trochę żydka zabrał do domu gdzie go trzeźwił i pielęgnował, dopóki ów żydek do siebie nie przyszedł. Żydek biedny nie mógł się nadziwić i nadziękować i dzieciom i nauczycielowi, a odchodząc powiedział że póki żyw będzie, pamiętać będzie na Dębową i na pocziwe dzieci i pocziwego nauczyciela tamtejszego. — A nauczyciel gdy się drugiego dnia zeszły dzieci w szkole, pochwalił Frącka i Jagnę, którzy pierwsi dali dobry przykład miłości bliźniego — i opowiadał wszystkim ku nauce, jako sam Pan Jezus Chrystus mawiał kiedy chodził po ziemi: że każdego, a każdego człowieka kochać, każdemu dobrze czynić trzeba. „Kiedyc tak sam Chrystus Pan nauczał,“ mówił dalej pocziwy nauczyciel do dzieci — „toć byłoby to dla was sromotą największą gdybyście inaczej czynić miały. — Bądźcie przeto miłościwemi przeciw każdemu, niechaj on będzie żyd, niechaj on będzie poganin, niechaj on czém chce będzie.

Bo kto nie jest miłościw bliźniemu swemu, jakżeby chciał żeby onemu Pan Jezus był miłościw?“ — Słuchały dzieci uważnie i umyśliły sobie żeby już nigdy odtąd nie czynić nic złego żadnemu człowiekowi, ale żeby każdemu czy on taki, czy owaki, dobrze czynić wedle przykładu jaki im dali Frącek i Jagna. — A jak sobie obiecały dzieci, tak też i dotrzymały słowa i nigdybyś w Dębowie odtąd nie był zobaczył, żeby żydek, albo inny człowiek obcego narodu, doznał kiedy jakiej sromoty, albo nieuczciwości; — dla tego też każdy przechodzień dzieciom téj wsi błogosławił.

Biada człowiekowi co nie szanuje życia i szczęścia niewinnego stworzenia i męczy je albo zabija ze swawoli.

Szło kilkoro ludzi z daleka do jakiegoś miasteczka i zaszli w bór długi, milowy, po którym się wiele dróg kręciło. — A że tych miejsc nie byli świadomi, więc gdzie tylko się trafiły krzyżowe drogi, to stawali i nie wiedzieli w którą stronę mają się udać. — Nareszcie idąc a idąc natrafili na krowę która zagrzęzła w lesnem zdrojowisku, a tak mocno ryczała, że się na całym boru rozlegało. A niedaleko od niej trafili wieśniaka który rzewnie płakał i niby owęj krowy zgubionęj szukał, jakby jęj wcale nie słyszał gdzie ryczy. A jak mu powiedzieli gdzie krowa, to on wciąż płakał -- i jak go

o drogę pytali, też płakał. Więc owi ludzie dorozumieli się że to niemowa i zabrali się do wyciągnięcia krowy ze zdrojowiska, co on ujrawszy podniósł oczy do nieba jakoby dziękował Bogu, a potem znowu zanosząc się od płaczu, pokłonił się tym ludziom co mu wyciągnęli krowę; — a oni żałując go bardzo, posli w inszą stronę. — I już zachodziło słońce kiedy nadarzył im pan Jezus że napotkali w tym lesie karcznię przy drodze, a widząc gościnnego że był jakiś uczynny niby i chędogi człowiek, zanocowali u niego i opowiadali mu też co im się przytrafiło w drodze z owym niemową. — A gościnny westchnawszy głęboko tak do nich mówił: „ciężka to ręka boża dotknęła tego człowieka biednego takim nawiedzeniem. — Znałem go jeszcze kiedy był młodym chłopakiem zwinnym do sierpa i do kosy, a urodnym i zdrowym gdyby ryba we wodzie. Dał mu pan Jezus i siłę i zdrowie, aleć nie miał on wtedy pocziwego serca — więc na marne używał życia swego i na złe uczynki, i raz poraz to poszedł do lasa albo w krzaki i wybierał ptaszki z gniazda, — a każdemu co go złapał, żywcem wyrwał język i tak go puścił na zmarnowanie. Nieraz starzy ludzie którzy go spotkali na takim niecnotliwym uczynku, zgromili go o to, — nieraz mu pogrozili karą boską, — a przypomnieli że nie na to stworzył Bóg ptastwo, żeby się nad niem pastwił zły człowiek, ale to wszystko jakobyś groch na ścianę rzucał. — Aleć mu to nie uszło tak przed Bogiem, bo one nieszczęśliwe niebożęta co swoim śpiewem chciały pana Boga chwalić,

pewnieć go oskarżyły przed panem Jezusem, a pan Jezus usłuchał też skargi ich. I kiedy ów chłopak wyrosłszy na parobka kiedyś na bojuwicy układał snopki, trzeba że spadł, a jakoby cudem Bożym zostawszy przy życiu ze zaleknienia utracił razem i słuch i mowę. A teraz jako owe ptaszyny tak i on nieszczęśliwy ani może pochwalić pana Boga; ani się może rozmówić ze swoim bliźnim. Błąka się jeno po ziemi gdyby sierota i gorzej gdyby sierota, bo kiedy wszelkie stworzenie prawie rozumie drugie i z niem się rozmówi na swój sposób; on głuchy i niemy z żalością jeno na świat cały spoglądać może.“

I stary gościnny skończywszy swoją tę opowieść, westchnął znowu głęboko, a podróżni stojąc w milczeniu myśleli w sercu swoim: „biada człowiekowi co nie szanuje życia i szczęścia niewinnego stworzenia — i zabija je albo męczy ze swawoli, bo tego nawet dzikie zwierzęta nie uczynią. — A ojciec niebieski, w miłości swojej na świat cały wylany i który pragnie żeby choć najdrobniejsze stworzenie co przez niego żyje, miało swoją szczęśliwość i zachowanie swoje; odwróci oblicze od takiego człowieka i ukarze go sam świętą ręką swoją czy rychlej czy później.“

I zwierzęta mają swoją litość i swoje czucie.

„Niechaj każde z was dzieci ma zawsze na uwadze, że i zwierzęta mają swoją litość, a nawet

lepszą nieraz od samego człowieka. Bo czyliż to bydle nie ryczy, kiedy najdzie miejsce gdzie się krew bydleca rozlała? — Albo czyliż pies wściekły nie ucieka z domu tych, którym wiernie służył?“ Takie słowa czytał głośno Stach z książki — jednej niedzieli; — a Tatynek przysłuchiwując mu się „prawdę mówi“ powiada „ta książka i jać sam wiem przypowieść o dobrym koniu co mi ją nie raz nie dziesięć opowiadali Starzy, a co ona świadczy za tém że i koń zmiarkuje dobrego człowieka.“ — „Toć mi téż miły Tatynku opowiedzcie tę przypowieść“ prosił Stach rodzica swego, a Maciej taką synowi swemu opowiadał historiją:

„Żyją jeszcze tacy starzy ludzie co służyli przy wojsku pod Kościuszką, sławnym wodzem polskim; co on bił nieprzyjaciół takim obyczajem: że bez armat, bez szabel, jeno z prostemi kosami jak od żniwa, puszczał się z wiernymi chłopami i siekł tak z nimi wojska zbrojne i kładł gdyby pokosy. Aleć przyszło było Polsce na ten smutny koniec, że owi kosiarze raz téż zostali zbyt wielką przyciśnieni siłą pod Maciejowicami. — Poginęli tedy we wielkiej części za wolność świętej ojczyzny, — a ci co poginęli poszli do nieba. Reszta zaś która nie zginęła poszła w żałobie na rozsypkę, i wódz ich stary pocziwy Kościuszek, poszedł téż gdyby sierota tułać się po szerokim świecie. — A był zaś ten Kościuszek bardzo pocziwym człowiekiem, i okrutnie nas chłopów kochającym, tak że już nierozdzielny chciał być z nami. Dla tego téż on choć największym był wodzem, zawsze a zawsze chodził w chłop-

skiej sukmanie, żeby się od nas nie różnił. — Ale nie jeno że naprzeciw nam bardzo był uczciwy ten Kościuszko — bo przeciw każdemu człowiekowi był taki, więc też kiedy się dostał jako tułacz sierota, na cudzym koniu do cudzego i dalekiego kraju między wielkimi górami, gdzie mieszkają Szwajcary, ostatnie grosze z kieszeni rozdawał zawsze biednym po drogach, chociaż to byli wcale obcy mu ludzie. — A koń na którym jeździł tak się też przez to wezwyczał, jakoby miał prawdziwie ludzki rozum, i ludzkie serce, — a gdzie tylko ujrzał biednego po drodze, — tam już stanął.

Jednego też razu zachorował Kościuszko, nie mógł więc nawiedzić tego dnia jednego ubogiego któremu był obiecał trochę grosza, a że wiedział iż ubogi ten oczekuje na niego, bardzo się tém trapił. Aleć mu się przybaczyło że może posłać te grosze przez znajomego poczciwego chłopą, więc dał temu konia i wysyłając go upomniął: żeby się tam jeno co najrychlej dostał. — Chłop ów sprawił wszystko jak przynależy, ale bardzo się późno powrócił do domu, a gdy go się Kościuszko pytał czemu tak długo bawił, on mu tak odpowiedział: „przepraszam ja was panie wódcu, ale już ja póki żyć będę na tego konia wsiąść nie chcę, jeżeli mi razem i worka swego z pieniędzmi nie dadcie.“ — Kościuszko zdziwił się téj odpowiedzi chłopą i pyta go: „czemu to?“ A wieśniak mu na to: „Bo ile razy mnie jaki biedny człowiek napotkał i kapelusz zdjęty trzymał, a o wspomnienie prosił, to koń zawsze stanął, i nie

chciał się z miejsca ruszyć, dopókim ubogiemu jałmużny nie dał. A miałem przy sobie jeno dwa grosze, gdym je tedy wydał, musiałem potem ze wstydem już udawać, jakobym ubogiemu do kapelusza co wrzucił; byle tylko tego dobrego konia zaspokoić.“ — I tak oto koń choć niby nierozumne zwierzę, poczuł że nosił pocziwego i miłości pełnego pana, a znowu téż co prawda że w tym naszym wodzu Kościuszcze, Panie świeć nad jego duszą! musiało być już bardzo miłościwe serce, kiedy je aż zwierzę poczuło. Dla tegoć go téż to tak bardzo lud polski kochał, że po śmierci ciało jego przywieźli aż z cudzego kraju i tysiące ludzi usypało mu wielką mogiłę, jakoby górę wielką, która jest pod Krakowem. — A na tę mogiłę woził ziemię i nosił każdy prawie Polak uczciwy, co tych czasów zapamięta. — A jak się ta mogiła zieleni wdzięcznie, i jak ją widać daleko — to niech druciarze powiedzą sami, co od Krakowa w nasze strony chodzą.

Gdy tę opowieść ukończył Maciej „i jakżeby,“ mówił „człowiek nie miał być miłościwy przeciw bydlęciu, kiedy samo bydlę, takie ma uczucie? — chyba żeby tedy chciał ażeby go bydlę zawstydzilo. — A znowu téż i na to baczyć trzeba, że człowiek jeżeli mu się źle dzieje, to się użalić przecie może; ale bydlę jeżeli mu się źle dzieje jakże się użali? — Przeto pamiętaj zawsze na to mój Stachu. żebyś nigdy przenigdy nie uczynił źle nawet i bydlęciu, — boć nie potrafi się z tego usprawiedliwić żaden człowiek.“ — Stach słuchał słów Tatusia

i nigdy téż on ani w młodym wieku ani w starości nie dręczył żadnego bydłęcia, — a gdzie tylko widział że kto dręczył, albo bił nielitościwie konia lub jakie bydłę, niepozwalał tego i biednego bydłęcia dręczyć nie dał, a każdego téż kogo mógł, namawiał żeby się on z bydłęciem jak najlepiej obchodził. — Że zaś jeden albo dwóch pocziwych ludzi, wiele dobrego mogą uczynić przez swój przykład i przez swoje namowy; więc jako już dawniej Maciej wiele dobrego był przez nie uczynił, tak teraz Stach do reszty przyłożył się do tego swemi namowami: że nie widziano we wsi Bocianowie nigdy wieśniaków dręczących bydła, ani ich smagających niemilosierdzie biczem, jak się to nieraz zdarza. A każdy kto znał chłopów z Bocianowa mówił o nich co mówią o Podlasiakach, którzy tam het aż koło Warszawy mieszkają, a o których tak każdy powiada: „pocziwy to ludek te Podlasiaki,“ bo to choć na same bydelko to tak są łaskawi, że furki ze zbożem pchają za końmi swemi, a prawie nie znają co to jest bicz na nie. — Toć widać jakie pocziwe serce ludek ten mieć musi! Niechże im téż Bóg dobry błogosławi!

Jeszcze o jednym dobrym koniu.

Po naszych górach — po lasach — po błotach trafiają się tu i owdzie szwedzkie szance i szwedzkie okopy; a w nich jak kto znajdzie czy kawał starego szabliska, czy dzidę ukruzoną, czy dzieci wygrzebią jaką starą zardze-

wiałą sprzaczkę, to ludzie powiadają, że to wszystko po starych Szwedach.

Otóż za tych starych Szwedów, za tych rabusiów, co po Polsce plądrowali i ciężką wojnę do nas przynieśli, był w naszej świętej ziemi jeden wojak najtęższy, który się nazywał Stefan Czarniecki. — I on to tym Szwedom nieraz dał się w znaki i póty wyganiał z kraju aż ich na drugą stronę morza wypędził, z kąd byli przysli. — I przez całe życie bardzo wiele różnych wojen wygrał i on jedyny uratował wtenczas naszą świętą Ojczyznę od zguby; bo króla mieliśmy wtenczas Jana Kazimierza, który był sobie dobry, ale wielki niedołęga. — Ten zaś Czarniecki urodzony z bardzo biednych rodziców wyrósł na tęgiego rycerza, jak sam powiadał nie z roli nie ze soli, jeno z tego co to boli; bo téż wiele ran odniósł i do samej śmierci po różnych wojnach poniewierał stare swoje kości; — a to wszystko dla téj Polski, dla Ojczyzny świętej miłem mu było! — Aż tam raz na dalekim polu, we wojnie jego najostatniejszej, stanęła mu już była śmierć przed oczami i z krwawego pobojowiska kazał się zanieść do chałupki chłopskiej. Tam na słomie położony, i od żołnierzy otoczony, kiedy miał już ducha Panu Bogu oddać, kazał sobie przyprowadzić do izdebki ciasnej swojego konia wiernego, który go nosił na wojenkach dalekich. I prosił za nim towarzyszków swoich, żeby o nim pamiętali i łaskawy mu obrok dali po jego śmierci. — A tę prośbę wymówiwszy skonał wojak stary i koń wierny nad śmiertelném łóżem zwiesił łeb smutnie, żałując pana.

A strapieni towarzysze nieboszczyka Czar-nieckiego, postawili zaraz osieroczonego konia w sieni i sypali mu sam goły owies i zakła-dali mu siano jak rozmaryn; ale koń smutny ani ruszył tego, tylko kopytami kopał ziemię w sieni i kiedy już wyprowadzono ciało nie-boszczyka jego pana, a koń usłyszał już bijące dzwony, wtedy padł jak długi i już nie wstał więcej.

Nie żal niczego dla świętej ojczyzny.

„Ojcowie Wasi dobrzy i bitnymi byli Po-lakami, — oj co byli to byli. — Bo to mówił mi nieboszczyk Starek, niech jeno posłyszają za-wołanie: „na ratunek ojczyzny!“ to kto się mógł ruchać, kto miał kości choć na pół jeno zdrowe w ciele, wypadł z kosą, a broń Panie Jezu tych, co się pod kosy ich dostali.“ Tak mawiał do swych synów fornal Mikołaj, a chło-pakom aż się oczy iskrzyły. — On zaś tak często dodawał jeszcze: „I sam Wasz Starek Panie świeć nad jego duszą, chadzał na wojnę z Kościuszką, postradał też tam nogę i odtąd do samą śmierci już chadzał na szczudle, a niech go się jeno kto zapytał: „gdzieżście to Starku utracili tę Waszą nogę?“ to nie inaczej odpowiadał, jeno: „a gdzieżby tam jeno na wojnie za świętą Polskę! Tamci to ztąd wyszedł człowiek kaleką i tułaczem — a równo świadkiem najświętszy Pan Jezus, że nie żal człowiekowi, ani tej steranej siły, ani

tęj nogi, a gdzie jeno zajdę, każdemu młokosowi nie inaczej poradzę; jeno żeby poszedł moim śladem. — O nie żal niczego dla świętej ojczyzny — żebyś jeno Ty Najświętszy Panie Jezu spojrział też na nią!“

„Tak odpowiadał każdemu nieboszczyk Wasz Starek, a jałm te słowa nosił w sercu przez całe moje życie i wam je teraz gdyby w spuszczźnie przekazuję. — Nie miałem ci ja pola do spróbowania się z nikim za świętą Ojczyznę — więcem przynajmniej czynił zawsze i żył zawsze jak poczciwy Polak żyć i czynić powinien. Byłem pracowity, bom tak sobie myślał: „pracując w roli świętej Ojczyzny;“ byłem trzeźwy, bom sobie mówił: „wstydzilałoby się syna takiego święta Ojczyzna, coby się on stał jako nie człowiek przez pijaństwo;“ a zawsze byłem gotowy na zawołanie ojczyzny. A tak mi bądź miłościw Panie Jezu w godzinę śmierci i tak na mnie pamiętaj, jakem ja zawsze nosił w pamięci świętą Ojczyznę. — Wam chłopaki moje, może się lepsza zdarzy pora, tedy błogosławcie Boga, jeżeli będziecie mogli oddać życie za tę matkę naszą — za tę ojczyznę, w którejście się porodzili, która was żywi i przyrodziewa, a która po śmierci grób Wam gotuje. — Bo powiadam wam że nie zginął marnie, kto zginął za ojczyznę świętą.“

Nie raz nie dziesięć przemawiał tak poczciwy Mikołaj do synów swoich, a że miał chłopaków też uczciwych, więc nie darmo te słowa gadał. Żyli też synowie jak ich rodzic, żyli jak poczciwy Polak żyć powinien. Byli pracownicy i trzeźwi, a zawsze gotowi na zawołanie

ojczyzny. I takimi są dotąd. Stary Mikołaj już leży w grobie; ale synowie jeszcze żyją, a niewiedzieć czego tam jeszcze dożyją. Ale czego dożyją to dożyją, zawsze oni uczynią w każdym razie jak uczynić powinni poczciwi synowie ojczyzny. Szczęść że im i błogosław Panie Boże, jako błogosławisz każdemu, co kocha świętą ojczyznę i co gotów zawsze oddać za nią wszystko — i zdrowie i życie i wszystko co posiada.

ROZDZIAŁ II.

Wiersze rozmaite.

Pieśń poranna.

Kiedy ranne wstają zorze,
Tobie ziemia, Tobie morze,
Tobie śpiewa żywioł wszelki,
Bądź pochwalon Boże wielki.

A człowiek, który bez miary,
Obsypany Twemi dary,
Coś go stworzył i ocalił,
A czemużby cię nie chwalił.

Ledwie oczy przetrzeć zdołam,
Już do mego Boga wołam,
Do mego Ojca na niebie,
I szukam Go w koło siebie.

Wielu snem śmierci popadło,
Co się wczoraj spać pokładło;
My się jeszcze obudzili,
Byśmy Cię Boże chwalili.

Pieśń wieczorna.

Wszystkie nasze dzienne sprawy,
Przyjm litośnie Boże prawy,
A gdy będziemy zasypiali,
Niech Cię nawet sen nasz chwali.

Twoje oczy obrócone,
Dzień i noc patrzą w tę stronę,
Gdzie niedołężność człowieka
Twojego ratunku czeka.

Odwracaj nocne przygody,
Od wszelakięj broń nas szkody,
Miěj nas zawsze w Twojój pieczy,
Stróžu i sędzio człowieczy,

Skowronek.

Słońce wschodzi, dzień zaczyna,
Błyszczy w trawie rosa;
A ptaszyna miłym śpiewem
Napełnia niebiosa.

Choć tak mały skowroneczek,
Jak dzień błysnie między drzewa,
Czystym głosem jak dzwoneczek
Piosnkę Bogu śpiewa.

I wy dzieci z rana wstajcie,
Jak słoneczko wstaje,
Bogu piosnkę zaśpiewajcie
Co wam życie daje.

O jagódce.

Meszek w lesie się zieleni,
W nim jagódka się czerwieni;

Któż cię tu jagódko schował,
Kto tak ślicznie pomalował?

Kto ci dał na czas gorący
Ze słodyczą smak chłodzący?
Kto ci dał ten zapach miły,
Czyjeż ręce cię zdobiły?

Któż jagódkę stworzyć może,
Jeżeli nie Ty, wielki Boże!
Nawet w jagódce malutkiej,
Widzim Twój dobroci skutki.

Słońce, gwiazdy, ziemia cała,
Góry, dęby, trawka mała;
Na trawie rosy kropelki,
Wszystko woła: „Bóg jest wielki!“

Cnota.

O! bądźcie dziatki zawsze cnotliwe,
Z cnotą będziecie na wiek wieków żywe;
Bo cnota córką jest dobrego Boga,
Cnota — jedyna jest do nieba droga.

I miłsza dziatki z cnotą chudoba,
Niżli największa w niecnocie ozdoba;
Cnota nędzarza nieraz pocieszyła,
Ale z niecnotą i radość nie miła.

Mająć bogactwa łotrowie,
Mają zamki tyranowie;
Ale gdy cnoty nie mają,
Szczęścia w nich mądrzy nie znają.

Wszystkie rzeczy z cnotą dobre
A bez niej i dobre, podłe:
Bo nic po bogatém mienie,
Gdzie niecnota będzie w cenie.

Cnota — klejnot niestracony,
Cnota skarb nieprzepełacony:

Trudnięj zawsze cnoty dostać,
Niżli wielkim panem zostać.

Bądźcie więc dziatki — bądźcie cnotliwe,
Z cnotą będziecie na wiek wieków żywe;
Bo cnota córką jest dobrego Boga,
Cnota — jedyna jest do Boga droga.

I miłsza dziatki ze cnotą chudoba,
Niżli największa w niecnocie ozdoba;
Cnota nędzarza nieraz pocieszyła,
Ale z niecnotą i radość nie miła.

Pieśń o miłości ojczyzny.

Święta miłości kochanej Ojczyzny,
Płomieniu święty, ozdobo siwizny,
Młodych zapale, chwało i zaszczycie,
W posługi twoje oddaję me życie.

Ty jedna cieszysz umysły pocziwe,
Co dobra cenić umieją prawdziwe;
Ty im znośnemi czynisz srogie rany,
Dla ciebie chlubą są im i kajdany.

Ty mąk i śmierci gorycz im osładzasz,
Tak wielką serca roskoszą nagradzasz;
Że jeśli tylko Ojczyznę swą wspierać
Mogą; — nie żał im, cierpieć i umierać.

Najświętszy tego przykład w Zbawicielu
Mamy — co swoich braci w Izraelu
Swą śmiercią zbawił. Święta to ofiara!
Za nim uczniowie jego, za nim Wiara!

O naszej ziemi świętej.

Prawdęc mówi Kuba stary,
Bóg mu zdrowie daj!
Nie masz ci jak świat szeroki
Oj! nad polski kraj!

Niemasz! niemasz! jak kraj polski
Tu mój Jezu żyć,
Rolać orać, pieśni śpiewać
Da! i wrogów bić!

Polska ziemia — święta ziemia
Dla Polaka raj!
Tak do serca się uśmiecha
Gdyby kwietny Maj!

W polskiej ziemi święta mowa
Pełna bożych słów,
Nią do brata, nią do wroga,
Nią do Boga mów.

W polskiej ziemi pełno żyta,
Jest w niej sól i chleb.
Jest wszystkiego w łaskę Bożą,
Mięsiwa i ryb.

Jest wszystkiego w łaskę Bożą!
Dał wszystkiego Bóg,
Są śpichlerze pełne ziarna,
Pełen zboża bróg!

Niemasz! niemasz! jak kraj polski
Tu mój Jezu żyć,
Rolać orać, pieśni śpiewać,
Da! i wrogów bić!

Prawdę mówi Kuba stary
Bóg mu zdrowie daj!
Niemasz ci jak świat szeroki
Oj nad polski kraj.
Oj da! da! da! da! da!

O rycerzu.

Leci po błoni
Rycerz na koniu;
Broń na nim, jak słońce błyska,
A koń pod nim pianą pryska;
Matulu moja!

Oj! rycerz żwawy,
Pędzi w bój krwawy;
Pójdę z rycerzem na boje,
Za kraj mój dać życie moje
Matulu moja!

Pójdę do boju
W wojennym stroju;
A z koniczkiem dzielnym w biegu,
Stanę w wojskowym szeregu;
Jak rycerz jaki!

Armat się nie bój
O koniku mój!
Choć krzyk, wrzawa i świst kul,
Leć śmiało, uszów nie tul,
Jak koń z pod brony.

O mój koniku,
Stań ze mną w szyku;
Hop! przez płot, przez rów w skoku,
A goń wrogów aż do zmroku,
Oj goń koniku!

Matulu nie płacz,
Matulu nie płacz;
Kto za kraj swój życie stawia,
Temu Bóg pobłogosławi,
Matulu moja!

Wróci po wojnie,
Stach twój spokojnie,
Walnym był oj! wojownikiem,
A pilnym będzie rolnikiem,
Matulu moja!

Chłopek.

Rycerz to nie wielki —
Niech się tu nie zbliża!
Co on pocziwego
Mnie — chłopka poniża.

Pocziwymć ja chłopkiem,
Kosą kraj obronie;
Żywię hojnym snopkiem,
W potrzebie zasłonie!

Zbożem chłopskiej kosi
Posuta jest ziemia;
Tak chłop na niej kłosa,
Jak kwiaty rozplenienia.

Z wołkiem on w pokoju
Pouprawia błonie,
Na koniku w boju,
Pospiesza w obronie.

Na wojnę on bieżał,
Wraz z pańskimi syny;
Wszędy on należał —
Prócz zysków i winy!

Alboż my to jacy tacy.

Alboż my to jacy tacy
I ospali i próżniacy?
Wszak żwawe z nas są chłopaki,
Pocziwe sobie prostaki.

Kiedy w szkole się modlimy
I z ochotą pracujemy,
Rzeknie o nas jaki taki,
Oj! to walne są chłopaki!

Alboż my to chłopcy brudne
I obdarte i niechludne?
Wszak to u nas choć ubogo,
Przecież zawsze jest chędogo.

Kiedy włosy wyczeszemy
I kamzelę obciśniemy;
Rzeknie o nas jaki taki:
Oj! to walne są chłopaki.

Alboż we wsi robim psoty,
Psujem drzewa, niszczym płoty?
Psuć rzecz dobrą, Bóg zabrania,
Czcijmy Boże przykazania.

Jak nie będziem nigdy kłamać,
Niszczyć płotów, drzewek łamać,
Rzeknie o nas jaki taki:
To pocziwe są chłopaki.

Alboż my to jacy tacy
I tchórze i nie wojacy —
Jeno z kosą wyleciemy,
Pokażemy, co umiemy!

Niech no wroga kosa capnie,
Przewróci się, albo drapnie;
Rzeknie wtedy jaki taki,
Oj! dzielneć to są chłopaki!

Zachęcenie do pracy.

Daléj dzieci do roboty!
Do książek lub innéj pracy,
Bo ciągle w życiu kłopoty,
Mają leniwczy, próżniacy!

Prędko, słodko, przy robocie,
Godzina każda upływa,

Podczas gdy próżniak w tęsknocie
Dręczy się i z nudów ziewa.

Miło wspomnieć, że dzień minął,
Kiedy się w nim coś zrobiło;
Ale gdy na marne zginął:
Wstyd i zgroza, że się żyło.

O K u b i e.

Mówił Kuba
Do Jakuba:
Bierz przykład z Michała;

Zawsze trzeźwy,
Wesół, rzeźwy,
Kocha go wieś cała.

W pracy statek,
Da dostatek;
Praca z nędzy dźwiga:

Przy robocie,
I ochocie,
Dzionek schodzi prędzej! —
Mówił Kuba i t. d.

Pieśń żniwiarska.

Jak las wysokie żyto się udało,
Oj! będzie za to pieniędzy niemało!
A pszenica na zagonie
Złocistemi kłosa płonie.

Jęczmień i owies błyska barwą świetną,
Wszystko to wszystko, nasze sierpy zetną;
A pracowne nasze woły,
Wszystko zwiozą do stodoły.

Więc chłopcy, dziewczki, żywo z sierpem żywo,
Skończmy co prędej rozpoczęte żniwo:

A gdy żniwo ukończemy,
Oj da! raźnie zatańczemy!
Zatańczemy raźnie. —

Ż n i w o.

Już zagłada do okienka,
Za słoneczkiem biały dzień,
Już na niebie tli jutrzeńka,
Uciekł przed nią nocny cień!

Wstańmy, wstańmy! moi mili,
Już słoneczko woła nas,
Już się czysty dzionek bieli,
Czas do żniwa! w pole czas!

Dalój do rąk sierpy, kosy,
Trzeba wszystko w pole nieść;
Jeno pierwój wzniesmy głosy,
I oddajmy Bogu cześć!

Cześć Ci święty, dobry Boże!
Chwała Tobie Ojczy nasz!
Niech Twa dobroć nas wspomóże,
Boć Ty moc i dobroć masz.

O! o! patrzcie na wierzch góry,
Jaka krwawa łuna tam!
Jak tam z śród ognistój chmury,
Oko Boże wschodzi nam!

Jak tu pięknie, jak wesoło
Owdzie staw ot pelen ryb,
Tutaj pole, a tam sioło,
Tam nasz domek, tu nasz chleb!

Bo na naszym polskim polu,
Jak powiada cały świat,
Rośnie żyto bez kłakolu
I młódź śliczna gdyby kwiat!

Lecz by gumno pełnem było,
Trzeba całą siłą żąć;
By nam szczęście zaświeciło,
Trzeba kosą tego ciąć!

Daléj! daléj! sierpy, kosy!
Miła praca, miły trud!
Gdy wieczorne spłyną rosy,
Milszy będzie sen i chłód.

Len.

Pospieszmy na pola — na błonia kwitnące,
Bo śliczne tam ziółko dla dziewczek rosnące,
Zieleni się mile. Wysmukłe i drobne,
Jak gdyby dziewczekom młodzieuchnym podobne.

Tam wznoszą się kłosa, przybrane jak w złocie,
A śliczny len stoi w cichutkiej prostocie,
Na głowie modrzuchny, jak niebo kwiateczek,
Uśmiecha się mile do młodych dziewczetek.

Tuliła go ziemia, jak matka w swem łonie,
Aż wnet téż i urosł przy niebios obronie,
Już pięknie dziś stoi i wznosi swe czoło,
A ziemi i niebu dziękuje wesoło.

Wnet zbierzem i zniesiem do domu to ziółko,
Tam włóknem mięciuchnem obwinie się kółko;
Niech kółka zawarczą, niech śpiewy się wznoszą,
Nić cieńsza jak jedwab, to naszą rokoszą.

Gdy śniegi już pola zielone pobiełają,
Zejdziemy się wszystkie wieczorem z kądziałą;
Szeroki kominek obsiadziem w około,
Będziemy len przędły — gwarzyły wesoło.

Więc spieszmy na pola, na błonia kwitnące,
Bo śliczne tam ziółko dla dziewczek rosnące
Zieleni się mile. Wysmukłe i drobne,
Jak gdyby dziewczekom młodzieuchnym podobne.

Do skowronka.

Już śpiewasz skowroneczku,
Już też i ja orzę,
Obudwóch nas przy pracy
Ranne widzi zorze.

Bóg pomóż skowroneczku,
Dodawaj nadzieje —
I dla ciebie ja razem
I dla siebie sieje.

Zaśpiewajże skowroneczku,
Ja zanucę sobie;
Wychwalajmy Stwórcę swego,
Który mieszka w niebie.

Szczęśliwyś ty skowroneczku,
Nie wiele ci trzeba,
Dosyć jest ten kłos rześisty,
I pogoda nieba.

Szczęśliwyś ty skowroneczku,
Dobrze ci się dzieje;
Lecznam wszystko smutne, gorzkie,
Co się tobie śmieje.

Nie śpiewaj już skowroneczku!
Śpiewałeś do woli,
Popędzę wołki do domu,
Strudzone po roli.

Oracz do skowronka.

Śpiewaj skowroneczku — śpiewaj mój dzwoneczku,
Na śpiewanie twoje
Skorsze wołki moje.

Ja oźminę sieje —
Latem, gdy dojrzeje,
Będę żał z kobietą,
Na cały rok żyto.

Śpiewaj skowroneczku — śpiewaj mój dzwoneczku
Na śpiewanie twoje
Skorsze wołki moje.

Pospieszajcie wołki
I dla was oranie;
Zimą ze stodółki,
Pasza i posłanie.

Śpiewaj skowroneczku — śpiewaj mój dzwoneczku
Na śpiewanie twoje,
Skorsze wołki moje.

Rzucam w ziemię ziarno,
I mnie tak przygarną;
Gdy mnie wieku brzemię
Nachyli ku ziemię.

Śpiewaj skowroneczku — śpiewaj mój dzwoneczku
Na śpiewanie twoje,
Skorsze wołki moje.

Wzejdzie ziarno z ziemi
I ja z dziećmi memi
Z grobów powstaniemy,
Z Bogiem żyć będziemy.

Moje bogactwa.

(Pieśń rólnika).

Mała chatka przy dolinie,
W której strumyk płynie,
Kawał niwy
Nie leniwy

Łączka na potrzeby swoje,
To bogactwa moje.

Cztery woły i dwa konie,
Nie drzeмиące w bronie,

Koło ściany

Wóz kowany

I plug, którym skibę kroje,
To bogactwa moje.

Czarna z owiec mych sukmana
A czapka z barana;
Pas welniany
W domu tkany,
I świąteczne w skrzyni stroje,
To bogactwa moje.

Dobry sąsiad, święta zgoda,
W domu żonka młoda,
Nie zwadliwa
I pocziwa,
Stary ojciec, dzieci dwoje,
To bogactwa moje.

Czerstwe zdrowie, serce hojne,
Sumienie spokojne,
Myśl niewinna,
Pieśń rodzinna,
Co przy pracy słodzi znoje,
To bogactwa moje.

Kominiarczyk.

Chociem brzydki, chociem czarny,
Alem chłopiec grzeczny —
Niedbam wcale o wdzięk marny,
Dość żem pożyteczny.

Coby to na świecie było,
Gdyby nas nie stało?
Dla téj myśli wszystko miło —
Ruszam w komin śmiało.

Zawsze mnie ta myśl ożywia:
Ma świat korzystać ze mnie,
Jak to serce uszczęśliwia,
Jakże to przyjemnie!

Nie gardźcie mną lube dziatki,
Że ubiór nie ładny,
Nie straszcie mną dobre matki,
To zwyczaj szkaradny.

Za cóż ja wam tak niemiły,
Za cóż tak obrzydłem?
Kogo zbrodnie oszpeciły
Ten tylko straszylem.

Kto pracuje w czoła pocie,
Zawsze godzien chwały;
Cała wartość człeka w cnocie
W pracy zaszczyt cały.

Ż y d.

„Pójdiesz mi z drogi, ty żydzie przeklęty!“
Tak wołał Bartek we gniewie zawzięty
Na żydka, co środkiem drogi
Idzie schylony — ubogi.

Wtém nadszedł Janek. „Pocóż rzeknie bracie,
Tak na nędzarza srodze nastawacie?“

„A bo to“ Bartek odrzeczę:
„Środkiem gościńca żydzisko się wlecze.“

A Jan mu na to: „O! wy moi mili,
Wszak Józef i Marya téż żydami byli,
A ten sam święty Pan Bóg, co mieszka na niebie,
Stworzył ziemię dla żyda, jakoli dla ciebie;
I tém samém mu słońcem przyświeca co tobie,
Po śmierci, jakoli żyd, i ty legniesz w grobie —
A czy zgniiesz osobno, czyli z nim pospołu
Z kaździutkiego zostanie jeno garść popiołu —
Gdy nas w tych rzeczach zrównał sam Bóg miłosierny,
Pocóż go ty poterasz — człowieku mizerny?“

Chwalmy gorąco Boga, każdy po swojemu,
A dla tego nie czynmy téż krzywdy drugiemu;
Jeżeli ma błędną wiarę, niech go Bóg oświeci,
A my mu miłość dajmy, jako Boże dzieci.
Bo naucza Pan Chrystus: „Najprzód Boga w niebie
A potém brata kochaj, jak samego siebie.“
A żeśmy wszyscy dziećmi Boga jedynego,
Nie wyłączył téż żydka, ni człeka żadnego.

Proźba ptaszka.

Ujrzawszy ptaszek chłopczyka,
Jak się ze siatką pomyka,
Skoczył po rozum do głowy,
I temi zaśpiewał słowy:

„A ty mój chłopczyku młody,
Chcesz pozbawić mnie swobody?
Ale nie męcz się daremnie;
Bo i coż ci przyjdzie ze mnie,
Że mnie w ciasną zamkniesz klatkę!

Oto ja mam biedną matkę,
Którą kocham miłościwie:
Teraz słaba — ja ją żywię!
A zamknięty w ciasnej klatce,
Myślałbym tylko o matce.

Pomyśl, gdyby rozbójniki,
Nie dbając na płacze, krzyki,
W złości swój zapamiętali,
Od matki cię oderwali!
Byłoby ci wtedy miło,
Gdyby ci się tak zdarzyło?

W pięknej zielonej krzewinie,
Miło mi żyć, nie umierać,
A ty mnie biednej ptaszynie,
Chcesz świętą wolność wydierać?!“

„O! nie ptaszku, mój kochany,
Rzekł mu chłopczyk rozplakany,
„Bądź pociechą twojej matki,
Ja poniszczę moje siatki.“

Ptaszki w gościnie.

Puk! puk! ptaszek w okieneczko,
Otwórz, otwórz mi dziewczeczko;
Bo tu wietrzna, straszna zima —
Nigdzie, nigdzie ziarnka niema!

I Kasia mu otworzyła,
I ogrzała, nakarmiła,
A ptaszynka wdzięczna za to,
Śpiewała jój całe lato.

Prośba ptaszków do młóckarzy.

Niema w czystem polu
Zboża odrobiny,
Z głodu poginiemy
Nieszczęsne ptaszyny!

A wy tu młóckarze
W stodole młóćcie;
Dajcie nam téż trochę,
Ziarneczek na życie.

I dobrzy młóckarze,
Prośbę wysłuchali,
Ubożuchnym ptaszkom
Ziarna posypali.

I téż jaki taki
Pomyślał sam sobie:
Dajże i biedniejszemu,
Kiedy Bóg dał tobie.

Kruk żebraczek.

Kiedy kruczek, jak żebraczek
W swojej czarnej téj sukmanie,
Głodny zimą nieboraczek
Przed waszemi drzwiami stanie:

Dzieci, dzieci dla przykładu,
Dajcie mu téż co z obiadu!

Miłosierne téż dzieci,
Wzięły zbierać odrobiny;
Ochoczo się ubiegały,
By kruczkowi jeść podały.

Co przed drzwiami, jak robaczek,
Głodny stanął nieboraczek.

Oj! dobre też to dziecinki,
Co takie pełnią uczynki,
Komu mogą — to pomogą,
Chodzą świętej cnoty drogą.

Kotek kulawy.

Kotek kulawy
Szedł sobie drogą;
A Jaś niebaczny
Tracił go nogą.

„Nietracaj Jasiu!“

Rzekła Kasinka

„I cóż ci winna

Biedna kocinka?“

„Dajże jej pokój,

„Niech sobie idzie,

„Nieraz ci ona

„Żyć musi w biedzie.“

A matka mówi:

„*Ojciec, niebieski*“

„*Nie każe biednym*“

„*Wyciskać łezki.*“

ROZDZIAŁ III.

Rozmaite nauki bardzo dzieciom a nawet i starszym przydatne.

Jakim powinien być prawdziwy wy- znawca Chrystusa Pana, według przy- kazania samego Chrystusa Pana.

Każde z was dzieci kochane i chłopaki i dziewczęta, wierzy w Chrystusa Pana; żegnacie się wszystkie krzyżem świętym, ale nie wszystkie jednakowoż wiecie, jakim powinien być prawdziwy wyznawca Chrystusa Pana według przykazania samego Pana Jezusa Chrystusa. — Węć mnie uważnie posłuchajcie, a ja wam to wytlómaczę.

Prawdziwy wyznawca Jezusa Chrystusa, powinien najprzód z całego serca kochać Boga Przenajświętszego. Bo od Pana Boga ma człowiek życie i wszelkie szczęście, od niego pochodzi wszystko a wszystko. — Pan Bóg stworzył świat cały i ziemię i niebo i miesiąc

i gwiazdy. — On daje deszcz i rosę, on z małych ziarenek wyprowadza wielkie drzewa i pełne kłosa — i nam się na te wszystkie cuda daje przypatrywać i z nich się cieszyć; a niczego od nas nie chce za to wszystko, jeno, żebyśmy byli dobrmi. —

„Któżby więc nie kochał takiego dobrotliwego Ojca — musiałoby to chyba być nie człowiek?“ Tak sobie człek powie, kiedy rozpomni świętość i dobroć Boga. — A równoś mój Jezu! nie wszyscy kochają tego dobrego Boga.

Nie mówię już o starych ludziach — ale jest bardzo wiele takich dzieci, co żyją czyniąc jeno swawolą, nie szanują starszych, kłamią, marnują życie w próżniactwie, dręczą stworzenia Boże, które im nic złego nie uczyniły. — Takie tedy dzieci nie kochają Pana Boga.

Kto kocha Pana Boga prawdziwie, ten się stara, żeby był jak najlepszym. Wie on, że Pan Bóg jest największą świętością — więc też mu się nie może podobać człowiek, który się nie stara o to, żeby został jak najlepszym.

Kto się nie stara o to, żeby codzień był lepszym, to chociażby jak najbardziej zarzekał się, że kocha Pana Boga; choćby jak najwięcej gadał pacierzy — równo nie kocha Pana Boga jak należy — równo nie jest prawdziwym wyznawcą Pana Jezusa. — Bo sam Pan Jezus tak powiedział:

„Nie każdy który woła: *Panie! Panie! wnijdzie do nieba*, jeno ten który pełni wolę ojca niebieskiego.“ A wola ojca niebieskiego jest,

żebyśmy byli doskonałymi we cnocie i w świętości.

Kto się chce zwać prawdziwym wyznawcą Chrystusa Pana powinien też prawdziwie kochać Pana Jezusa — to jest powinien go kochać świętymi uczynkami. A znowu wszystkich ludzi powinien kochać jak siebie samego i każdemu czynić jakoby chciał, żeby onemu czyniono. — Bo jakżebyś chciał nazywać się wyznawcą Chrystusa Pana, który umarł na krzyżu dla szczęścia ludzi — a tybyś miał nie kochać bliźnich swoich?

Jeżeli więc kochacie Chrystusa Pana, powinniście też miłować każdego człowieka — każdemu dobrze czynić — a nikomu a nikomu, nie czynić nic złego. — Kto czyni źle ludziom, kto nie jest dla każdego jak powinien być brat dla brata, kto się nad drugich wynosi pychą albo ich poniewiera, kto nie pomoże każdemu, komu pomódz może; ten choćby kroćset razy powiedział, że jest wyznawcą Pana Chrystusa, to jeno tyle, żeby kroćset razy skłamał. — Bo kiedy się Chrystusa Pana pytali ludzie, jakie są największe przykazania które wypełniać powinien człowiek, co prawdziwie kocha Boga i wyznaje Chrystusa Pana, on tak im odpowiedział:

„Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkich sił twoich.

„A bliźniego twego będziesz miłował jak siebie samego.“

Więc kto nie zachowuje którego z tych dwóch przykazań, nie może też się nazywać prawdziwym wyznawcą Chrystusa Pana — choćby

się najbardziej modlił i choćby największe czynił ofiary.

Pamiętajcież na to w każdej chwili życia dzieci kochane — miejcie zawsze na baczności przykazania te Chrystusa Pana i według nich żyjcie. Wtedy będziecie mogli powiedzieć, że prawdziwie wyznajecie Chrystusa Pana, nie słowem kłamliwem, ale całym sercem i życiem całym.

Co jest Ojczyzna i kto prawdziwie kocha Ojczyznę świętą.

Po Bogu każdy człowiek najbardziej powinien kochać Ojczyznę. — Bo jeżeli powiedział Pan Jezus, żebyśmy każdego człowieka kochali jak samego siebie — o toć się samo rozumie, żeśmy Ojczyznę jeszcze bardziej kochać powinni, bo Ojczyzna nie jeden to człowiek, jeno wiele tysięcy ludzi.

Do Ojczyzny należą ci wszyscy ludzie, co razem z nami w téj Ojczyźnie żyją, i téż ją kochają szczerze. Naszą Ojczyzną jest Polska. Kto zaś naszą *polską* mowę kocha, kto Ojczyznę naszą kocha szczerze i gotów dać za nią życie — ten téż należy do Ojczyzny naszej. Więc człowiek który kocha swoją Ojczyznę, kocha téż tych wszystkich ludzi, którzy do niej należą.

Co Ojczyzny świętej należą nie jeno ci, co żyją z nami razem w Ojczyźnie i razem z nami ją kochają — ale należą téż do niej ci wszyscy,

co przed nami żyli w téj naszej Ojczyźnie. — Do Ojczyzny naszej należą zmarli nasi Ojcowie, Praojcowie, Matki i Starki nasze zmarłe — należą ci wszyscy co się téż tu jako poczciwi Polacy biedzili przed nami — téż tu mieli i źle i dobrze jak zwyczajnie każdy — ale równo wiele dobrego poczynili, które nam się teraz przyda. — Więc kto kocha Ojczyznę świętą, ten kocha i Ojców i Dziadów i Matki i Starki — co w Ojczyźnie jego żyli i w niej są pochowani.

Do Ojczyzny należą nie jeno ci co żyją, i ci co pomarli, ale należą téż ci, którzy po nas będą w niej żyli. Więc kto kocha Ojczyznę, kocha téż tych wszystkich, co po nim tu będą jeszcze żyli w téj świętej Ojczyźnie.

Więc widzicie jak wiele kocha człowiek, co kocha Ojczyznę. A wiecie téż co czyni człowiek, który prawdziwie kocha tę całą Ojczyznę świętą? Posłuchajcie jeno uważnie, to wam to znowu powiem.

Kto prawdziwie kocha Ojczyznę swoją, ten w uczciwości przechowuje pamięć Dziadów, Pra-dziadów, co w Ojczyźnie naszej żyli i dobrze w niej czynili. A tych co poginęli na wojnie za świętą Ojczyznę, albo co wiele dla niej cierpieli, to już nadewszystko kocha i zawsze na nich pamięta, żeby téż i on umiał się tak przysłużyć Ojczyźnie, jakby mu się pora zdarzyła.

Kto prawdziwie kocha Ojczyznę, rozwiaduje się o stare obyczaje Ojczyzny, a które dobre tych nie puszcza w niepamięć, jeno je zachowa dla cześci Ojców; — a które złe, tych nie naśladuje, jeno dobrze rozważa nad niemi,

żeby nie popełnił błędu. — Boć i ojcom naszym mogło się przydarzyć wiele złego — bylic ludźmi jako i my; a choćby najlepszy człowiek, to jednak czasem pobłądzi. — Więc kto prawdziwie Ojczyznę kocha, wystrzega się błędów Ojców, a ich dobre obyczaje przechowuje.

Kto kocha prawdziwie Ojczyznę, kocha i tę rolę co ją uprawia — i te drzewa i te kwiaty i te zboża co na świętej naszej ziemi rosną, i te rzeki co po niej płyną. — Boć na tej roli pracowali Ojcowie jego i nieraz tu wylewali krew po wojnach, — a wszystko dla tego żeby się Ojczyźnie kiedyś dobrze działo. — Więc ta rola uświęcona jest krwią ich i potem — tedy i wszystko co z tej ziemi wyrasta, świętem nam być powinno. — A te rzeki co dzisiaj płyną przejrzysto — nieraz się też czerwieniły krwią Ojców, więc i one uświęcone.

Kto kocha świętą Ojczyznę, kocha też świętą mowę, którą mówili nasi Ojcowie i Praojcowie — nasze Matki i Starki, a która też nasza święta mowa jest tak piękna, że już nie masz lepszej na całej ziemi.

Kto kocha Ojczyznę, a więc wszystkich ludzi co do niej należą i tych wszystkich co po nas tu będą żyli, — ten kiedy pracuje to nie jako zwierz, co jeno o sobie myśli. — Pracuje on, żeby się wszystkim dobrze działo w świętej Ojczyźnie, pracuje dla wszystkich co żyją i dla tych co żyć będą. — A kiedy potrzeba, to odda życie, poświęci zdrowie, wszystko odda, żeby się Ojczyźnie dobrze działo. — Tak czynili Wasi Ojcowie, którzy kochali prawdziwie Oj-

czynę, — czyncież i wy tak; pracujcie dla Ojczyzny, dla niej żyćcie, dla niej umierajcie, a nie będziecie marnie żyli na świecie.

Jakim bywał dawniej chłop polski i jakim dziś być powinien.

Uważajcie znowu dobrze, a powiem wam, co znaczył z dawien dawna chłop polski. Chłop polski był to sobie zawsze z dawna chwat człowiek — dzielny do roboty i do boju, i do Boga i do ludzi. Kiedy w pokoju, to wstawał razem ze słońcem, śpiewając uprawiał rolę i żywił Ojczyznę świętą swoją pracą. — A kiedy go zawołali na wojnę, to jak wyleciał z kosą — to choćby mu sam djabeł był chciał zastąpić drogę, — kiedy go ujrzał: zapewne uciekł. — A kiedy powrócił z wojny i dobrze się działo świętej Ojczyźnie, to podziękował Panu Jezusowi i poszedł znowu do roboty; — a jeżeli się źle działo, to się i tak zdał na wolę Bożą, poszedł do pracy i czekał aż znowu zawołają, a tak sobie pomyślał: „co się raz nie udało, uda się drugi raz.“

Takim bywał zawsze chłop polski. Prawda że znowu nie jeden miał też swoje różne kre-
ski, — To albo przechylał nadto kieliszków w gościncu, albo się źle rzadził w domu — nieraz kobiety nie szanował i poterał dzieci. Aleć im tego, którzy tak czynili, nie pamiętaj Panie Jezu; bo poczcive mieli serce, a je-

żeli źle czynili, to dla tego, że ich nikt lepij nie nauczył.

Więc kiedy ci się chłopaku, kto zapyta: „czem jesteś?“ odpowiedz mu śmiało, „chłopem polskim!“ Bo to imię bardzo piękne. — Nosili je twoje Ojcowie dawni, Dziady i Pradziady, co pocziwymi, pracowitymi byli w pokoju, a bitnymi na wojnie.

Kamzeli się też nigdy chłopskiej nie wstydz, bo w tém ochędożnem ubraniu chodziły Pradziady twoje pocziwe. A Kościuszko wielki wódz nasz, co niech pamięć jego Pan Bog przez wszystkie wieki błogosławi — wiedząc jakie pod kamzelą były pocziwe serca, oblekł się w nią z dobrej woli; żeby się nawet obleczeniem zbierał z twoimi Ojcami pocziwymi.

Wiecie teraz, czem był chłop polski, więc uważajcie jeszcze, a powiem wam, coście dziś czynić powinni, żebyście wyrosli na pocziwych i tegich chłopów polskich — coby mieli cnoty Ojców, jeno błędów ich żeby nie mieli.

Najprzód tedy chłopce powinieneś być pracowitym. Szczęście Ojczyzny jest w pracy jej dzieci. — Kto nie pracuje, czy on taki czy owaki byle nie był kaleką, albo spracowanym Starcem, jest jakoby złodziej, co z pracy cudzych rąk żyje.

Powinieneś zawsze być trzeźwym i teraz i kiedy będziesz starszym. — Człowiek pijanica jest jak zwierz bezrozumny, czyni sam niewie co. — Niechże cię więc Bóg broni, żebyś miał zapieć ten rozum, co ci go Bóg dał, żebyś mógł rozmyślać nad cudami Bożemi i żebyś mógł

starac się być codzien lepszym rozmyślając nad sobą.

Powinieneś być ochędóznym. Bez ochędóstwa nie na wiele się co przyda praca, bo co się zapracuje wdzien jeden, w drugi zginie marnie. — W nieochędóstwie traci się zdrowie i siły, a przez ochędóstwo do zdrowia i do sił człowiek przychodzi.

Powinieneś w szkole uczyć się dobrze, być uważnym. — Gdyby ojcowie twoi i dziady, Panie świeć nad ich duszą! byli mogli chodzić do szkoły tak jak ty możesz, byłaby Ojczyzna uni-knęła wiele złego, które się przez niewiado-mość ich stało, i dziś wszystkim byłoby nam lepiej. Więc kiedy ty do szkoły chodzić mo-żesz, nie marnujże w niej czasu, jeno się rozwiaduj o dobrych a pożytecznych rzeczach.

Powinieneś być uczciw przeciw rodzicom, bo sam Pan Bóg powiedział: „czcij Ojca twego i Matkę swoją po wszystkie dni żywota two-jego.“ Słuchaj więc głosu boskiego. — Kto nie kocha rodziców swoich, nie wart jest, żeby żył na świecie. Bo wszakżebyś nie żył, żebyś nie miał Rodziców, od których masz i życie i pielegnowanie, i wszelkie o siebie staranie.

Bądź z wielką uczciwością przeciwko wszy-stkim Starszym, bo oni się wiele już nabiedzili i wnet pójdą do grobu. — Niechże tam o tobie dobrą pamięć wezmą ze sobą. Naśladuj w tem pocziwych Ojców naszych, którzy każdego Sta-rego w największej mieli uczciwości.

Miluj każdego człowieka wedle przykazania Chrystusa Pana. A Ojczyznę świętą tak miluj

żebyś był gotów każdego czasu oddać dla niéj wszystko, jako odawali Ojcowie twoi.

A nadewszystko — nadewszystko kochaj całém sercem i całą duszą Przenajświętszego Boga — który i nas tak ukochał, że własnego Syna swego Jezusa Chrystusa przysłał na ziemię, żeby on dla naszego dobra cierpiał i umarł. — A tego świętego Boga kochaj nie jeno słowem, ale go kochaj każdym uczynkiem, każdą myślą nawet.

Jeżeli się do tego wszystkiego sposobieć będziesz już za młodu, wyrośniesz na poczciwego chłopca, miłego Panu Bogu przenajświętszemu i pożytecznego wszystkim ludziom. — Wtedy czy wesołe czy smutne będziesz mieć życie, w godzinę śmierci będziesz mógł zawołać z czystym sumieniem: „Tak mi bądź Panie Jezu miłościw, jakom ja chował przykazania twoje i jakom się starał wedle siły mojej, żeby bym był chłopcem poczciwym — Ojczyźnie przydatnym, a tobie miłym.“

Jaką bywała dawniej kobieta polska i jaką dziś być powinna.

Kobiety polskie bywały od niepamiętanych czasów, poczciwemi dobremi i robotnemi kobietami; a jako chłopci tak i one kochały całém sercem świętą Ojczyznę. — Kiedy w pokoju, to pracowały też na nią jak mogły przypiewując sobie do pracy; a kiedy nieprzyjaciel naszedł Ojczyznę, to choćby która najbar-dziej kochała męża albo brata, albo syna —

nie, zatrzymywała go w domu, jeno mu sama dała w rękę i kosę i chorągiewkę i mówiła: „idź w błogosławieństwie Bożem, a opieka Pana Jezusa niech będzie z tobą.“ A jeżeli powrócił i dobrze się działo świętej Ojczyźnie, dziękowała gorąco Panu Jezusowi. — a jeżeli nie wrócił, wtedy w żałości i smutku błogosławiła Pana Boga przenajświętszego, że mu on taką świętą dał umrzeć śmiercią.

Takie to pocziwe bywały zawsze kobiety *pol-skie* — nie dziw też, że i synowie ich chwackie i pocziwe były chłopaki. Prawdać i to znowu, że wiele z pomiędzy nich miały też swoje kreski jako i chłopi; nie były bardzo ochędźne w chałupie i kole chałupy — dzieci też nie zawsze chowały w ochędźstwie — źle się rządziły i nieraz co się przez nie bieda pomnażała w chałupie, — kłęły czasem niemiłosierdzie, co jest wielkim grzechem i były pomiędzy sobą nieraz bardzo swarliwe. — Aleć im to odpusć Panie Jezu, bo też pocziwe miały serce, a jeżeli źle czyniły, to znowu jeno dla tego, że ich nikt lepiej nie nauczył.

Więc kiedy ci się dziewucho kto spyta: „czem jesteś?“ Odpowiedz śmiało: „dziewką polską“ bo to imię bardzo piękne. — Nie wstydz się też nigdy spódnicy i kabata wiejskiego — nosiły je twoje Starki i Prababki, które pocziwami były kobietami.

A nosząc ubiór wiejski, naśladowaj wszystkie cnoty dawnych twoich matek, a błędów wszystkich się wystrzegaj.

Bądź robotną jak bywały dawne kobiety, ale też bądź rzędną i ochędźną. — Nie po-

może największa praca za domem, kiedy w chałupie niema rządu i ochędóstwa, kiedy co zgar-niesz za chałupą, w chałupie zmarnujesz przez nierząd i przez niechlujstwo. — Przez nierząd wszystko się na świecie wywraca, a przez niechlujstwo psuje się nie jeno zdrowie ale obrzydzi się samo życie nawet.

W szkole bądź uważną, a nauczysz się tam wiele rzeczy, które ci się bardzo przydadzą. — Nauczysz się tam szyć, sporządzać, przykrawać, nauczysz się czytać, a wtedy doczytasz się z książek o wielu kobietach uczciwych, co nie przeklinały, nie były swarliwe, jeno uczciwe i bogobojne, a którym też Pan Bóg błogosławił. — I wiele innych rzeczy pożytecznych dowiesz się w szkole.

Przeciwno Tatusiowi i Matusi bywaj zawsze uczciwą, bo sam Pan Bóg powiedział: żeby ezcie Ojca i Matkę do samej śmierci. Słuchaj więc głosu bożego. Kobieta często może okazać więcej rodzicom troskliwości jak chłop, bo sposobniejsza do domowej usługi — baczże więc na to, a czyni wszystko co jeno możesz.

Także naprzeciwno wszelkiemu Staremu bądź z największą uczciwością. Opatruj jak możesz i Starych i Kaleki, we wszelką wygodę i ci pocieszaj ich dobrem słowem. Poczeiwa kobieta co umie pielegnować i pocieszać Sta-rego, kalekę, chorego albo nieszczęśliwego, jest jakoby istnym aniołem, na którego dobro-tliwie Pan Jezus spogląda. — A kobieta co nie opatrzy i nie pocieszy nieszczęśliwego, jest gdy-by ćmuk niemiły Panu Bogu i ludziom niemiły.

Wszystkich ludzi kochaj pocziwem sercem i dopomagaj każdemu jak możesz. — Kiedy widzisz, że kto źle czyni, napomni^{ęj} go łagodnem słowem, kiedy widzisz że kto pobłądzi, to mu pokaż prostą drogę, a kiedy słyszysz, że się bracia powasnią ze sobą, to ich namów do zgody.

Bądź dobrotliwą przeciw małym dzieciom, a nie dawaj im zgorszenia przez żaden zły obyczaj, bo to grzech wielki. A nie czynź źle żadnemu stworzeniu Bożemu, ani bydł^ęciu, ani ptakowi, ani robakowi — bo i zwierze ma czucie.

Jak będziesz mieć męża, nie bądźże mu żoną swarliwą, leniwą, niechlujną. Jeno bądź ku niemu z dobrocią, a pomagaj mu we wszelkiej pracy i czyn o^{ch}ędo^śtwo w chałupie, żeby mu ona miłą była. Kiedy w chałupie o^{ch}ędo^śnie, a żona w niej uczciwa i dobra i dzieci też chowane w uczciwości — to pocziwy chłop woli wnie^ć siedzieć i zabawić się ze żoną, ze sąsiadem pocziwym — aniżeli iść do karczmy na gorzałkę i przepić pieniądz i rozum. A zaś od niechlujnej chałupy i od swarliwej żony, toć nie dziw że ucieka.

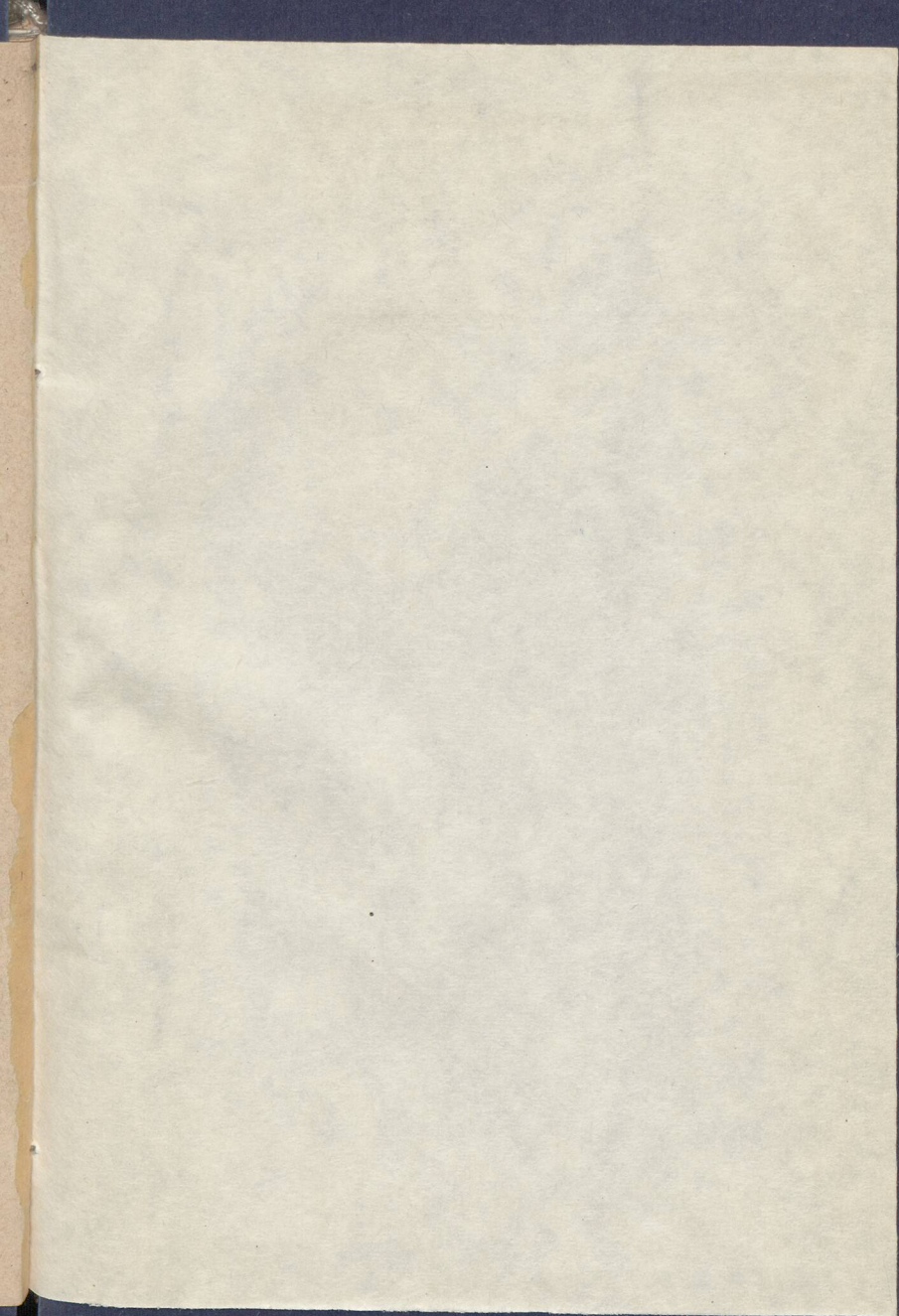
Przeciwko każdemu, co jako gość wnijdzie do chałupy, bądź uczciwą jak bywały dawne Matki twoje i Ojcowie twoi. Bo oni choc największego niebrzyjaciela, kiedy ten wszedł pod ich strzechę, to już opatrywali i nie uczyniliby mu broni Boże nic złego, aniby mu co uczynić dali. Dzielili się oni z nim ostatnim chleba kawałkiem. Naśladujże ich w tej cnocie.

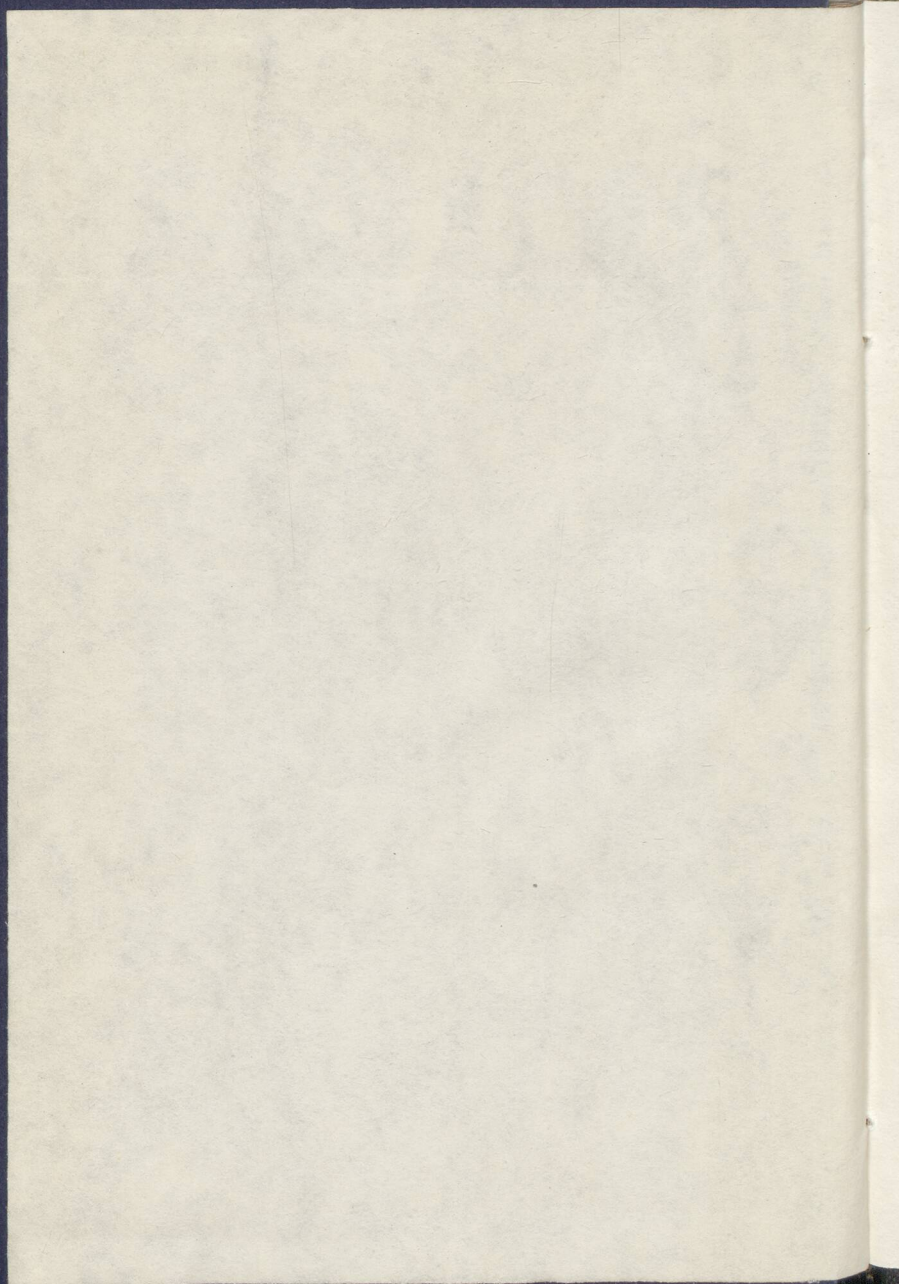
Nieszczęśliwą sierotę uważaj jakoby brata albo siostrę, jakoby własne dziecko twoje, opiekuj się nią dobrotliwie tak jakobyś chciała żeby się tobą opiekowali, gdybyś była sierotą.

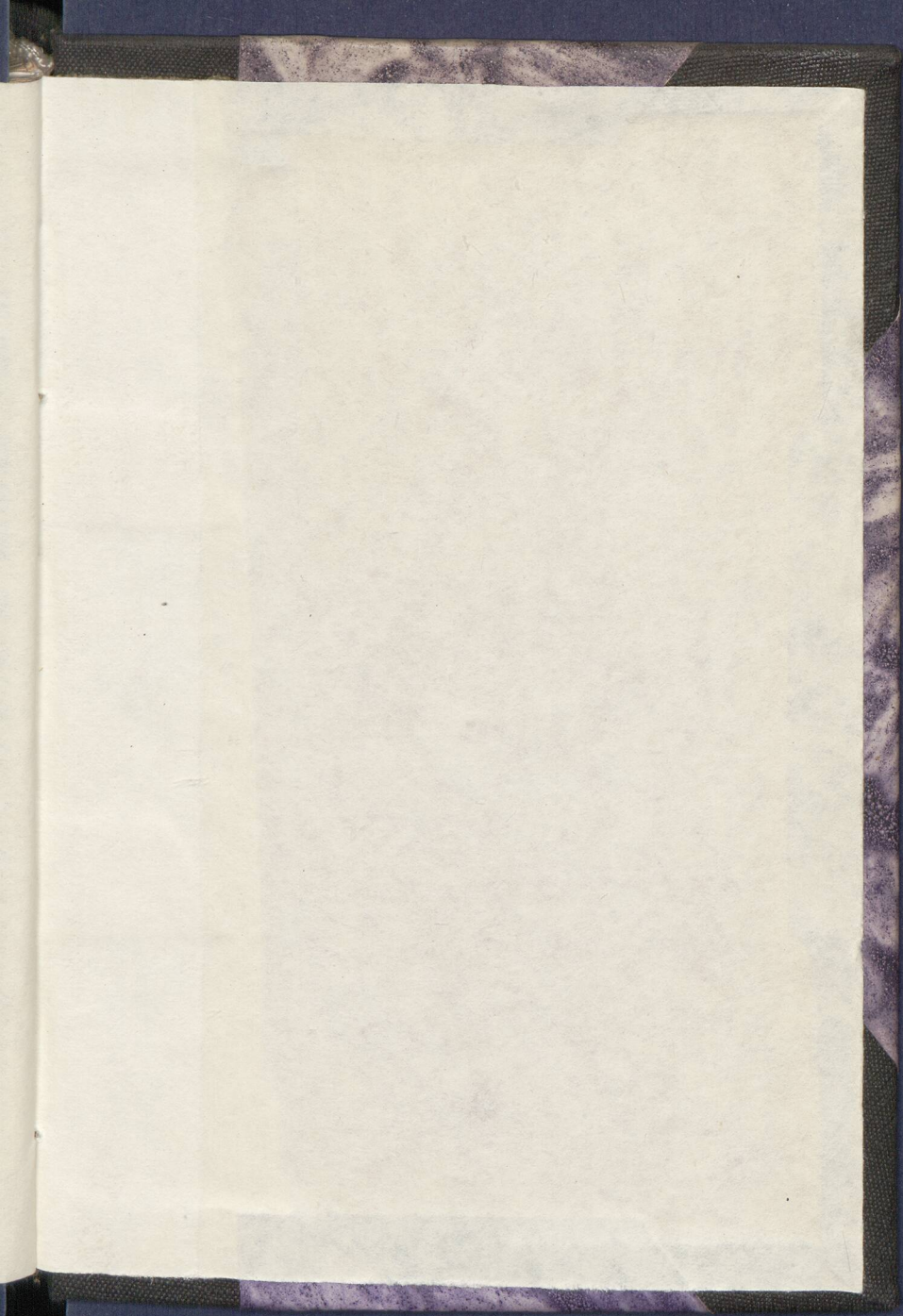
Świątą Ojczyznę kochaj nadewszystko. Kiedy pokój to pracuj w uczciwości, żeby się w świętej Ojczyźnie dobrze działo, a kiedy wojna, to nie zatrzymuj ani męża, ani brata, ani kochankę, ani syna, jeno im mów: „Idźcie w błogosławieństwie, a Pan Bog niech Wam da świętą pomoc i opiekę.“

A Pana Boga przenajświętszego kochaj gorącem sercem i całą duszą — módl się do niego pobożnie i czynj jeno takie uczynki, które się onemu podobają. Pamiętaj zawsze, że onemu, który jest przenajświętszy, nie może się podobać człowiek zły. Gdy na to zawsze baczyć będziesz, będziesz też czyniła wedle woli i przykazania najświętszego Boga.

Jeżeli się do tego wszystkiego sposobieć będziesz już za młodu, wyrośniesz na pocciwą kobietę, miłą Panu Bogu przenajświętszemu i pożyteczną wszystkim ludziom. Wtedy czy wesole czy smutne będziesz mieć życie, w godzinę śmierci będziesz mogła zawołać z czystym sumieniem; „Tak mi bądź Panie Jezu miłościw i ty matko Najświętsza, jakom ja chowała przykazania twoje i jakom się starała wedle siły mojej, żebym była kobietą pocciwą — przydatną Ojczyźnie, a Bogu miłą.“







f
BIBLIOTEKA GŁÓWNA
UNIwersYTETU Z. M. w POZNANIU



265570